



PS

WRZESIEŃ
9/2019 (277)

WOLNOŚĆ W CZASIE WOLNYM

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

TRUDNY WOLNY CZAS



Czas wolny... no nareszcie! – znam tylko nieliczne wyjątki osób, z których piersi nigdy nie wydobywa się to westchnienie. Najczęściej po jakimś wyczerpującym zadaniu w pracy, w piątki przed długimi weekendami albo na początku urlopu. A te wyjątki? Albo niepoprawni pracoholicy, którzy bez pracy czują się źle albo... chrześcijanie którzy odebrali od Ducha Świętego wyraźne prowadzenie do poświęcenia każdej chwili swojego życia bardzo określonej, wskazanej przez Niego służbie.

A co z resztą? Nie mówię tu o osobach niewierzących. Dość naczytałem się komentarzy na Facebooku takich ludzi, którzy przeklinają w piątkowe wieczory pracę, szefa i co się jeszcze da, a poniedziałki to dla nich prawdziwy horror i kolejna okazja do przekleństw. Pytanie dotyczy chrześcijan. Czy dla nas to błogosławieństwo, przekleństwo czy wyrzut sumienia (o czym m.in. pisze Tomek w swoim tekście)? W tym numerze zajęliśmy się tym tematem wbrew pozorom bardzo intensywnie obecnym w dylematach chrześcijańskich. Pastor w swoim felietonie przypomina, że czas jest nam dany od Boga i dlatego powinniśmy go uważnie i rozsądnie wykorzystywać na Jego chwałę. Tomek zwraca uwagę, że to nie tradycja i jakiegokolwiek zakazy „chrześcijańskie” mają kierować naszymi decyzjami odnośnie sposobów spędzania wolnego czasu, ale wskazówki Słowa Bożego i prowadzenie Ducha Świętego. Ja w tekście „Dylemat wolnego czasu” chciałem podkreślić, że to nastawienie serca chrześcijanina sprawia, że nawet czas wolny może stać się czasem „nieustannego modlenia się”, do czego wzywa nas apostoł Paweł. Martyna zebrała w sondzie kilka ciekawych refleksji członków naszego zboru na ten temat. Piotr pisze o muzyce – która nieodłącznie wiąże się z wolnym czasem – i uprzedzeniach chrześcijan do pewnych gatunków muzycznych czy zespołów.

To niezwykle ważny temat i sam zobaczyłem to wyraźnie przy kompletowaniu tego numeru. Tym bardziej zachęcam do lektury.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Co robisz ze „swoim” czasem?	3
TEMAT NUMERU - WOLNOŚĆ W CZASIE WOLNYM	
Dylemat wolnego czasu - Jarosław Wierchołowski	5
Czy chrześcijanin może...? - Tomasz Biernacki	7
„Nie dajmy się zwariować” - Jarosław Wierchołowski	12
Syndrom rajskiej wyspy - Jarosław Wierchołowski	13
Czy heavy metal jest muzycznym jazgotem? - Piotr Aftanas	14
Rozmyślanie o Bogu - A. W. Tozer	21
Jak SONDzisz?: Chrześcijanin w czasie wolnym	23
SYLWETKI ZBOROWE - Natanael Polakowski	26
PEREŁKI ZBOROWEJ BIBLIOTECZKI - „Chrześcijanin”	29
NASZE BLOGI - Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	30
KRONIKA ZBOROWA	35
KOMUNIKATY	38
GENERAŁOWIE PRZEBUDZENIA - o książce Roberta Liardona	40

Co robisz ze „swoim” czasem?

Marian Biernacki



Każdy z nas ma go tyle samo. Czas jest wartością, która zrównuje biedaka z bogaczem. Jeden i drugi ma dwadzieścia cztery godziny na dobę. Również wierzący i niewierzący, obydwaj dysponują taką samą ilością czasu. Jako słudzy Chrystusa wszakże nie możemy twierdzić, że czas jest naszą własnością. Należymy do Pana wraz ze wszystkim, co posiadamy. **Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy; przeto czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy** [Rz 14,7-8]. Jesteśmy szafarzami czasu danego nam przez Boga.

"Czas to pieniądź" – zwykło się też mawiać. Pracownik opłacany wg stawki godzinowej powinien pamiętać, że każda płatna godzina w pracy jest własnością jego pracodawcy. Zajmowanie się więc w czasie pracy czymkolwiek innym, np. rozmową z innymi pracownikami, telefonowaniem itd. – jest jakąś formą okradania pracodawcy. Podobnie chrześcijanin, który swobodnie i bez głębszego namysłu poświęca czas na własne zachcianki, pasje i

rozrywki, nie bacząc na to, czego oczekuje od niego Pan, nadużywa łaski Bożej i będzie musiał zdać z tego sprawę przed sądem Chrystusowym [zob. 2 Ko 5,10].

Oto jak na tę sprawę patrzył uznany sługa Boży w XIX wieku, Charles Finney, wzywając ówczesnych wierzących do pokuty: *"10. OBRABOWYWANIE BOGA. Wypadki, w których źle spędzałeś swój czas i zmarnowałeś całe godziny, które Bóg ci dał po to, aby Jemu służyć i zbawiać dusze, a ty spędziłeś je na nędznych jakichś rozrywkach, głupich rozmowach, czytając powieści – albo w ogóle nic nie robiąc! Wypadki, w których źle użyłeś twoich darów, twoich talentów i twoich władz umysłowych, gdy wyrzucałeś pieniądze na zaspokajanie pożądliwości, albo wydawałeś je na rzeczy niepotrzebne, które ani dla zdrowia twojego nie przynosiły pożytku, ani nawet dla jakiejś wygody. A może są tutaj obecni dziś wieczorem także tacy, którzy wydawali Boże pieniądze na TYTOŃ! W ogóle nie wspominam o wódce, ponieważ zakładam, że żaden wyznawca religii, będący tutaj dziś wieczorem, nie tknąłby się wódki! Ale mam nadzieję, że i takiego nie ma, który by używał tej wstrętnej trucizny, tytoniu! Czy jest do pomyślenia, aby wyznawca Słowa Bożego używał Bożych pieniędzy ku zatruwaniu samego siebie tytoniem?!"* [fragment wykładu amerykańskiego kaznodziei Karola Finney'a (1792-1875), lidera tzw.

"drugiego wielkiego przebudzenia", zamieszczonego w książce pt. Duchowe Przebudzenie, Warszawa 1969].

Czy należycie cenisz swój czas? W świetle Biblii wyraźnie widać, że chrześcijanin ma o wiele ważniejsze i lepsze rzeczy do zrobienia niż namiętne oglądanie filmów, rozczytywanie się w świeckiej literaturze, chodzenie na koncerty, eksperymentowanie w kuchni itd. Regularne poświęcanie całych godzin na granie, bieganie, pielęgnowanie urody, spacerowanie po mieście, zajmowanie się "uwielbianym" czworonogiem, eksplorowanie centrum handlowego bez konkretnego celu, to - niegodne służby Bożego - bezpowrotne

marnotrawienie czasu. Poza pracą zarobkową chrześcijanin regularnie potrzebuje przecież jeszcze mieć czas na czytanie Biblii, modlitwę, obowiązki domowe i rodzinne, rozmowę z najbliższymi, ewangelizowanie swojego otoczenia, niesienie pomocy potrzebującym i aktywność w zborze.

Zwracajcie zatem uwagę na własne postępowanie. Nie zachowujcie się jak niemądrzy. Żyćcie raczej jak ludzie mądrzy, którzy nie marnują najdrobniejszej chwili, szczególnie że przyszło nam żyć w trudnych czasach [Ef 5,15-16]. Amen.



Dylemat wolnego czasu

Jarosław Wierchołowski

Ostatnie dwa miesiące spędziłem z nogą w gipsie i moja aktywność fizyczna ograniczona została z dnia na dzień do kuśtykania o kulach od okna do okna. Był to dość brutalny wstrząs dla kogoś, komu ciężko było usiedzieć długo w domu, kto (zwłaszcza od roku) z trudem brał pod uwagę, że przez kilka dni z rzędu może nie wsiąść choćby na pół godziny na rower. I nagle okazało się, że tak da się żyć. Co więcej, że taki tryb życia całkowicie akceptuję.

Dlaczego było to możliwe? Po pierwsze dlatego, że wiem z absolutną pewnością, że moja kontuzja była skutkiem Bożego działania – więcej, Bożej opieki nad mną (i szczegóły tego nie są tematem tego artykułu). To w oczywisty sposób sprawia, że jako chrześcijanin akceptuję ten Boży wyrok czy raczej w tym przypadku łaskę.

Po drugie - przymusową abstynencję od aktywności fizycznej odczytałem i odczytuję coraz wyraźniej jako Bożą odpowiedź na moje coraz silniejsze wątpliwości. Począwszy od późnej wiosny, gdy temperatura zaczęła przekraczać kilkanaście stopni, a wiatr nie był zbyt dojmujący, starałem się codziennie przynajmniej na pół godzinki wsiąść na dwa kółka i choćby przemierzyć trasę do oddalonego o kilka kilometrów parku.

Sprawiło mi to też coraz większą frajdę, czułem się też coraz lepiej dzięki tym bardzo skromnym ale dość regularnym „treningom”. Jednak jednocześnie coraz bardziej doskwierało mi uczucie braku czasu dla Boga – lektura Biblii wydawała mi się coraz częściej zdawkowa i mało satysfakcjonująca, a „najważniejsza” wieczorna modlitwa, którą praktykowałem „od

zawsze” stawiała się jakby coraz krótsza i płytsza, pozbawiona radości rozmowy z Ojcem. Wszystko podpowiadało mi, że winne temu są moje przejażdżki rowerowe, jednak spierałem się intensywnie z tymi moimi myślami. Przede wszystkim – argumentowałem – to w tygodniu najczęściej tylko 20-30 minut dziennie (jeżeli już pogoda pozwala). Takie pół godzinki nie jest przecież w stanie okraść mnie realnie z niczego! Aby ostatecznie uspokoić moje sumienie starałem się zabierać ze sobą na przejażdżki psalmy albo chrześcijańskie książki i zaglądać do nich w czasie krótkich odpoczynków.

Skończyło się gipsem i skończyły się moje dyskusje wewnętrzne. Dwa miesiące z prawą nogą, ważącą według moich odczuć dwa razy tyle co normalnie, pokazały mi, że wcale nie muszę codziennie przejechać się ani przebiec, by czuć się świetnie. Że mogę spędzać całe dnie na lekturze Biblii i tych książek chrześcijańskich, na które zawsze brakowało mi czasu, a także na niczym nie limitowanym czasie ze Słowem Bożym. Ale najważniejsze było odkrycie na nowo radości płynącej z modlitwy, która nie jest ograniczana faktem, że już przecież trzeba iść spać, bo rano do pracy. Oczywiście, ktoś mógłby powiedzieć, że dobrze mi tak mówić, bo przecież faktycznie nie musiałem wtedy wstawać o szóstej z racji zwolnienia lekarskiego. Oczywiście, ale rozumiałem też, że nie tutaj tkwi sedno.

A zatem gdzie? Czy jako chrześcijanin powinienem wyrzec się przejażdżek rowerowych, a nawet w przypływie radykalizmu sprzedać sprzęt? Jak miałem pogodzić z sobą to, co wydawało mi się nie do po-

godzenia? Dwa miesiące to dużo czasu i jeżeli człowiek pozwala Bogu przemawiać i otwiera swoje uszy, to może przez ten czas sporo usłyszeć.

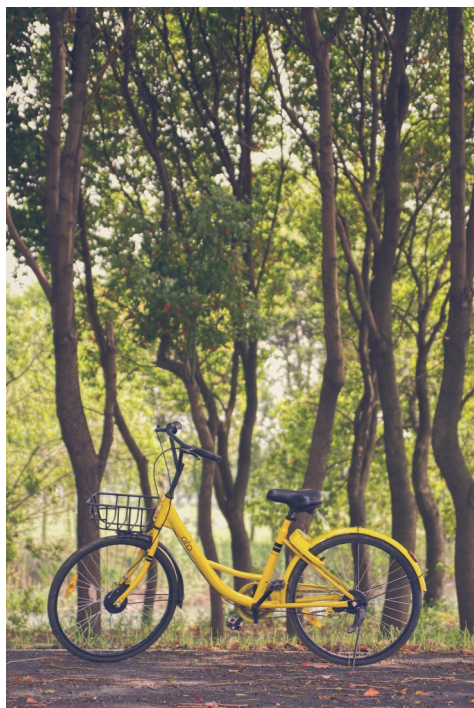
Tak naprawdę dotykamy tutaj dylematu, który w mniejszym lub większym stopniu obecny jest w każdym dojrzałym chrześcijaninie. Ile czasu mam (jestem w stanie, powinienem) poświęcać codziennie dla Boga (wliczając w to czytanie Biblii, modlitwę, rozważania Słowa, słuchanie kazań itp.), a ile mogę (znamienna różnica w czasownikach) poświęcić na rozrywki, sport, wycieczki itp.? Czasami ten dylemat może nawet pozostawać niewyartykułowany, ale najczęściej jest obecny.

Wielki misjonarz Hudson Taylor, kiedy przygotowywał się do swojej służby w Chinach i wytrwale studiował medycynę zobaczył z przerażeniem, że dominuje to w jego rozkładzie dnia i w jego myślach. Powziął postanowienie, że co najmniej tyle

czasu co na studia, będzie poświęcał na Słowo Boże i modlitwę. Piękne, ale czy mamy takie osobiste decyzje i prowadzenie dogmatyzować? Czy powinienem odczuwać wyrzuty sumienia za każdym razem, gdy jadę na wycieczkę albo włączam mecz w telewizji?

Nie sposób przecież przejść obojętnie wobec słów, które sam Pan Jezus nazwał najważniejszym przykazaniem: „*Masz zatem kochać Pana, swojego Boga, całym swoim sercem, z całej swojej duszy, każdą swoją myślą i ze wszystkich swych sił.*” (Ew. Marka 12, 30 – przywołanie słów z V Ks. Mojżeszowej 6,5). Choć jesteśmy „*nie pod zakonem ale pod łaską*” (List do Rzymian 6,14) to przecież te słowa nas zobowiązują, bo wskazują na to, co podoba się naszemu Bogu, czego On oczekuje po postawie Swoich dzieci. Czy zatem traktować to dosłownie i spędzać całe dnie na kolanach i z Biblią w rękę?

Ja zrozumiałem (doczytałem się na nowo w Słowie Bożym), że Bogu należne są pierwociny. Że zostawianie resztek (w moim przypadku resztek sił, czasu, ochoty) nieuchronnie prowadzi do rozczarowania i do niczego dobrego. Dlatego efektem mojego dwumiesięcznego bliskiego kontaktu z gipsem są pewne przemyślenia, ale także konkretne postanowienia – najpierw modlitwa, najpierw Biblia (i to nie lektura „po łebkach”) i rozmyślanie nad Słowem, a dopiero potem wszystko inne. Ale także wnioszek, że poświęcanie Bogu każdej mojej myśli i wszystkich moich sił nie wyklucza jakiegokolwiek „nieświętej” aktywności. Warto przypomnieć tu wezwanie apostoła Pawła „*Nieustannie się módlcie*” (1 List do Tesaloniczan 5,17). Przecież Paweł nie wzywał do ciągłego życia na kolanach, ale do pewnej postawy serca. I to ona właśnie jest kluczem do życia, które podoba się Jezusowi, do rozwiązania „dylematu wolnego czasu”.



Czy chrześcijanin może...?

Tomasz Biernacki

Moja mama, wychowująca się w ewangelicznie wierzącej rodzinie, jako młoda dziewczyna nie mogła robić wielu rzeczy, o które jej rówieśnicy nie myśleli nawet się pytać. Różne wynikające z wiary zakazy wpływały na jej ubiór i sposób w jaki spędzała czas. Chociaż sama była mniej restrykcyjna w podejściu do mnie, niż dziadkowie w stosunku do niej, to od dziecka zostało mi na przykład wpojęte, że jako chrześcijanin nie powinienem grać w karty. Nie pamiętam w jaki sposób było mi to tłumaczone, ale wiedziałem, że Panu Bogu się to nie podoba. Przypominam sobie towarzyszące mi poczucie winy, gdy w wieku około 10 lat pojechałem z klasą do Zakopanego na Zieloną Szkodę i dałem się namówić kolegom z pokoju, że nauczą mnie grać w pokera. Nie graliśmy na wysokie stawki, nikt z nas nie przegrał mieszkania. Rozgrywka nie miała miejsca w ciemnej od papierosowego dymu spelunie, a wygrane popijaliśmy jabłkowo-miętowym Tymbarkiem. Niemniej jednak czułem, że łamię pewien zakaz, który przecież nie wynika ze Słowa Bożego, ale był przekazywany w dobrej wierze z pokolenia na pokolenie wśród chrześcijan. Domyślam się jakie jest jego pochodzenie: gra w pokera niejednego człowieka wpędziła w nałóg, długi i przez to wielkie tarapaty. Ponadto jest to gra, w której najczęściej zyskuje ten kto najlepiej umie blefować (wyszukane określenie kłamstwa). Nie dziwię się zatem, że gdy Boże przebudzenie przyszło do Stanów Zjednoczonych, wielu uwolnionych z grzesznego życia ewangelistów nawoływało, by w ogóle unikać kart. Minęły dziesiątki lat, i również ja – chłopak wychowujący

się nad Bałtykiem – usłyszałem echo tego wezwania w formie przekazanego mi zakazu gry w karty.

Z wieloma takimi i podobnymi zakazami mogliśmy się spotkać w Kościele. Zwłaszcza starsi wierzący dobrze pamiętają kaznodziejów, którzy w latach 70.-80. ubiegłego stulecia gromili z kazalnicy wszelkie światowe rozrywki. Czytając artykuły z tamtych lat, natrafimy na opinie, że chrześcijanin nie może chodzić na zabawy, nie może chodzić do kina, nie może słuchać muzyki rockowej, nie może oglądać telewizji, nie może robić sobie kolczyków, że już o tatuażach nie wspomnę. Kilkadziesiąt lat temu wiele zborów w Polsce miało charakter zbliżony do purytańskich społeczności XVI i XVII wieku, słynących z restrykcyjnych zasad dotyczących moralności.

Obserwując od trzydziestu lat Kościół, dostrzegam w ostatnim czasie wychylenie tego wahadła charakteru zborów w zupełnie drugą stronę – całkowitej, pełnej, niczym nieskrępowanej wolności. Widać to zwłaszcza wśród kolejnego pokolenia wierzących, tzn. tych, którzy od dziecka wychowywali się w ewangelicznie wierzących rodzinach. Od młodości słyszeli zakazy w domu i Kościele. Choć intencje, które za nimi stały, były dobre i słuszne, możliwe, że zabrakło starszym wierzącym (rodzicom, nauczycielom Szkołki Niedzielnej, duchownym) czasu i cierpliwości, by je odpowiednio wyjaśnić. Nie ma w tym nic dziwnego, że nie dostrzegając sensu tych zakazów, wierzący ci niczego nie chcą już zakazywać swoim dzieciom. Niektórzy przez lata wspominają np. swoje rozgoryczenie, gdy rodzice nie puścili ich na stud-

niówkę, bo to „świecka zabawa”, albo zabronili chodzić na lekcje tańca.

Również pastory, którzy ostrzegali w ostrych słowach przed wszelkim kontaktem ze współczesną kulturą, albo odeszli już do Pana, albo znaleźli się na emeryturze i ich głos przestał być słyszalny. Dobrze pamiętam, gdy wierzący byli przestrzegani przed Internetem. Były nawet kazania mówiące, że to narzędzie diabła. Dziś natomiast wielu pastorów jest bardzo aktywnych w mediach społecznościowych, a niejeden udostępnia znajomym do posłuchania swoje ulubione kawałki rockowe, wykonawców przed którymi nie tak dawno ostrzegali inni duchowni.

Jak to rozumieć? Jak się w tym wszystkim połączyć i nie zgłupieć zupełnie? Wciąż zdarza mi się usłyszeć pytania: Czy po przyjęciu Jezusa do swojego życia nadal będę mógł zapalić? Pójść na imprezę? Czy jako wierzący mogę oglądać *Grę o Tron* albo czytać *Harrego Pottera*? Czy będę mógł iść do pubu obejrzeć mecz z kolegami przy piwie? Czy będę mógł robić sobie dalej tatuaże?

Choć sam swego czasu zadawałem podobne pytania, to dociera do mnie, że nie są one właściwe. Nie chodzi wszakże o to, by ktoś z Kościoła przedstawił nam listę zakazów, abyśmy mogli się dzięki jej przestrzeganiu stać dobrymi chrześcijanami. To nie mądrość duchownego ma wpływać na to jak spędzamy swój wolny czas, w jakim kierunku rozwijamy swoje pasje. To nasza osobista relacja z Jezusem, trwanie w modlitwie i lektura Słowa Bożego będą nam regularnie mówiły, co jako chrześcijanie możemy, a czego nie możemy. Spójrzmy zatem do Biblii czego ona nas uczy w tym temacie:

1. NIE PODDAWAJMY SIĘ ZAKAZOM LUDZKIEGO POCHODZENIA

Z całą pewnością nie jest to niczym nowym, że wśród ludzi wierzących pojawiają się strażnicy moralności i nauczyciele, którzy mają odpowiedzi na każde pytanie i z wielką łatwością recytują dziesiątki punktów co chrześcijanin musi, a czego nie może robić. Strzeżmy się takich osób i badajmy, jakie są podstawy ich zakazów. Dokładnie z takimi nauczycielami mierzył się już blisko 2000 lat temu apostoł Paweł. Od zboru do zboru przemieszczali się wówczas ludzie, którzy świeżo upieczonym wierzącym starali się narzucić masę zasad, których sami nie byli w stanie przestrzegać. Poganie, którzy przyjmowali Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie i uznawali Go swoim osobistym Zbawicielem, nie znali przecież pism Starego Testamentu, które studiowali od dzieciństwa Żydzi. Mając tę przewagę wiedzy, a być może nawet mając dobre intencje – narzucali na wierzących wywodzących się z pogan setki pochodzących z zakonu przepisów, dotyczących pokarmów, wyglądu, spędzania wolnego czasu. Dlatego Paweł uspokaja wierzących w Kolosach:

*Niechże was tedy nikt nie sądzi z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżyca bądź sabatu. Wszystko to są tylko cienie rzeczy przyszłych; rzeczywistością natomiast jest Chrystus.(...) Jeśli tedy z Chrystusem umarliście dla żywiołów świata, to dlaczego poddajecie się takim zakazom, jakbyście w świecie żyli: **Nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj?** Przecież to wszystko niszczy przez samo używanie, a są to tylko **przykazania i nauki ludzkie. Mają one pozór mądrości w obrzędach wymyślonych przez ludzi, w poniżaniu samego siebie i w umartwianiu ciała, ale nie mają żadnej wartości, gdy chodzi o opanowanie zmysłów.** (Kol*

2,16-23)

Jako ludzie posłuszni Bogu jesteście powołani do tego, byśmy opanowywali nasze zmysły i prowadzili uświęcone życie. Nie powinno się to jednak odbywać na zasadzie przestrzegania całej listy zakazów zatwierdzonej przez kościelnych hierarchów. Wiele z nich będzie brzmieć mądrze, ale może to być tylko pozór. Nie zapominajmy o tym, co Paweł swego czasu musiał przypomnieć wierzącym Galacjom:

Chrystus przyniósł nam wolność. Stójcie więc niezachwianie i nie schylajcie się znów pod jarzmo niewoli. (Gal 5,1)

2. WSZYSTKO NAM WOLNO, ALE...

Natchniony przez Ducha Świętego apostoł Paweł rozwija swoją myśl w dalszej części listu do Galacjan:

Wy bowiem, bracia, zostaliście powołani do wolności. Tylko niech ta wolność nie będzie dla was zaproszeniem do spełniania zachcianek ciała. Służcie raczej jedni drugim

z miłością. Gdyż całe Prawo streszcza się w tym jednym zdaniu: Masz kochać bliźniego tak, jak samego siebie. (Gal 5,13-14)

Nasza codzienność i to, czemu poświęcamy nasz wolny czas, nie ma wynikać z tego, że ściśle staramy się nie złamać żadnego z zakazów, które usłyszeliśmy od innych wierzących. To ma wypływać z prawa miłości, którego uczył nas Jezus Chrystus. Jeśli będziemy kochać Boga i naszych bliźnich – nie potrzebna jest nam żadna lista, mówiąca co nam wolno, a czego nam nie wolno. W naszym sercu będziemy to wiedzieli. Wtedy możemy za Pawłem powtórzyć to co dwukrotnie pisał do Koryntian – **Wszystko mi wolno!** Wielu wierzących chętnie przyjmuje ten fragment Pisma Świętego jako motto swojego życia. Pamiętajmy jednak, aby nigdy nie wrywać słów z kontekstu. Paweł wszakże, który naprawdę *wszystko mógł* w tym, który go *wzmacniał*, w Chrystusie (Flp 4,13) ciesząc się wolnością, wspomina pewne „ale”:



Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, ale ja nie pozwolę, by cokolwiek mną zawładnęło. (1Ko 6,12)

Wszystko wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje. Nie zabiegajcie tylko o to, co służy wam, ale również o to, co służy innym. (1Ko 10,23-24)

Gdy ktoś apostoła Pawła próbował związać zakazami, on odpowiadał, że wszystko mu wolno. Gdy ktoś pytał się go czy może iść na imprezę, albo do teatru na najnowszą komedię, odpowiadał mu, że może wszystko, ale nie wszystko jest pożyteczne. Nie wszystko buduje, a niektóre rzeczy mogą nas uczynić na powrót niewolnikami grzechu. Podejmując wszelkie decyzje w naszym życiu, patrzmy na to, by służyło to również innym. Do tego nas wzywa Słowo Boże. Choć dzięki Jezusowi wszystko nam wolno, właśnie ze względu na Niego nie wszystko będziemy chcieli robić. Będzie się to działo jednak nie ze względu na zakazy, ale ze względu na miłość, której doświadczyliśmy, i którą chcemy dzielić się z innymi.

3. KAŻDA DECYZJA MA SVOJE KONSEKWENCJE

Ponosimy konsekwencje swoich działań. To jest ogólne prawo, które dotyczy każdego, niezależnie od tego czy wierzy w Jezusa, czy też nie. Mówimy nieraz, że ktoś musi wypić piwo, którego sobie narzążył.

Jeśli ktoś kradnie, musi liczyć się z tym, że gdy zostanie złapany, to czeka go sąd i wyrok. Gdy ktoś okłamywał swoich bliskich, musi się liczyć z tym, że ciężko mu będzie odbudować ich zaufanie (a czasem okazuje się to już niemożliwe).

Kilka lat temu wypożyczałem samo-

chód w Kalifornii. Wpuszczono mnie na parking i mogłem wybrać, które auto chcę spośród kilkunastu tam stojących. Do dziś ponoszę konsekwencje tego, że wsiadłem do Forda Mustanga, bo jazda żadnym innym samochodem od tamtego czasu nie daje mi tego rodzaju satysfakcji.

Od tysięcy lat czytelnicy Pisma Świętego informowani są o tej prawdzie, że będziemy zbierać plony tego co siejemy:

Bezbożny zdobywa złudne wynagrodzenie, lecz ten, kto sieje sprawiedliwość, ma pewną zapłatę. (Prz 11,18)

Kto w swoim domu sieje zamieszanie, dziedziczy wiatr; a głupi staje się niewolnikiem mądrogo. (Prz 11,29)

Kto sieje nieprawość, zbiera nieszczęście, a koniec jego swawoli kładzie różga. (Prz 22,8)

Choć Słowo Boże uczy, że wszystko nam wolno, to jednak informuje nas także o tym, że nasze działania mają konsekwencje. Jeśli zastanawiasz się, czy jako wierząca osoba możesz wolne wieczory spędzać z pubie na piwie z kolegami, albo zarywając noce, aby obejrzeć wszystkie nowe serie, które pojawiły się w tym miesiącu na Netflixie – nikt nie może Ci tego zabronić. Sam jednak możesz ocenić jaki przynosi to owoc. Czy jest to pożyteczne dla innych, czy to buduje. Choć lubię czasem oglądając mecz zjeść całą paczkę chipsów, to wiem, że następnego ranka nie będę czuł się dobrze. Mogę to zrobić, ale ponoszę tego konsekwencje. Nikt w Kościele nie powinien Ci zabraniać zrobić sobie tatuażu, pójść na koncert rockowy, zainwestować wszystkich oszczędności w naukę nurkowania i podróżowania po świecie. To jednak Ty sam powinienesz odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki owoc przynosi to dla Twojego życia? Czy jest to z korzyścią dla innych osób? Czy w ten sposób

wzrastasz duchowo i masz możliwość wskazać innym na Jezusa jako swojego Zbawiciela?

Nie ukrywam, że lubię od czasu do czasu obejrzeć dobry film czy serial. Zadam sobie jednak pytanie, czy nie mądrzej byłoby w tym czasie przeczytać dobrą chrześcijańską książkę, spotkać się z kimś albo posłuchać wykładu Pisma Świętego? Nie dajmy się zniewolić pochodzącym od ludzi zakazom, ale pamiętajmy, że nasze wybory, również te małe, dotyczące kwestii jak spędzimy godzinę wolnego czasu, wpływają na nasze życie. Można powiedzieć, że każda taka decyzja to ziarenko, które przyniesie owoc. To co w odpowiednim czasie zbierzemy, zależy od tego jakie ziarenko wrzucimy do gleby naszego życia. We wspomnianym już liście do Galacjan Paweł pisze:

Nie błędźcie, Bóg się nie da z siebie naszmiewać: albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie. Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie, a kto sieje dla Ducha, z Ducha żąć będzie żywot wieczny. (Gal 6,7-8)

Pamiętajmy, że czasem coś dobrego może być wrogiem czegoś jeszcze lepszego. Wśród wielu wskazówek jakie Paweł zostawił swojemu młodszemu współpracownikowi – Tymoteuszowi – znajdujemy również takie ciekawe słowa:

Ćwiczenie ciała przynosi mniejszy pożytek, ale pobożność przydatna jest do wszystkiego, ponieważ łączy się z obietnicą życia teraźniejszego i przyszłego. (1 Tm 4,8)

Czy Tymoteusz zastanawiał się czy wykupić sobie karnet na siłownię? Na pewno dbanie o kondycję fizyczną jest istotne dla naszego zdrowia i samopoczucia. Przynosi wymierny pożytek, ale jest on mniejszy od ćwiczenia się w pobożności, do którego Paweł nas za pośrednictwem Tymoteusza zachęca. Jeśli zastanawiasz

się czy coś jako wierząca osoba możesz, zadaj sobie po prostu pytanie, jaki efekt to przynosi w Twoim duchowym życiu i relacji z Bogiem. Wszystko Ci wolno, ale nie wszystko buduje i jest pożyteczne.

Narodziny dziecka są dla wielu ludzi przełomowym momentem, który zupełnie zmienia ich życie. Młode mamy, które lubiły sobie pospać do południa, mobilizują się wstając kilkakrotnie każdej nocy do swojej pociechy. Ojcowie, którzy lubili poszaleć w wolnych chwilach, sprzedają motocykle, a pieniądze przeznaczają na pieluchy i przeciery warzywne. Wcześniej wieczorami wychodzili na miasto, albo oglądali horrory – teraz dbają o odpowiednią dietę, a w telewizji lecą jedynie bajki. Skoro narodziny dziecka tyle potrafią zmienić w naszych nawykach, dotyczących również sposobu spędzania wolnego czasu, to czy nasze narodzenie się na nowo nie powinno przynieść podobnego efektu? Słowo Boże mówi:

Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. (2 Ko 5,17)

Nie naszą rolą jest komukolwiek coś zakazywać czy nakazywać, nawet mając dobre intencje. Nie powinniśmy też innych oceniać na podstawie naszego dzisiejszego poznania. Nie uważam by była to właściwa droga.

Starajmy się raczej być świadectwem, że można prowadzić piękne, szczęśliwe, spełnione życie, pozostając w Bożej bojaźni, kierując się miłością do Boga i ludzi.

Nie roztrząsamy, czy chrześcijanin może w wolnym czasie oglądać *Grę o Tron*, albo czytać kryminały. Nie oceniamy innych, że mogliby lepiej spożytkować swój czas czy pieniądze. Unikajmy określania jaka muzyka, albo które hobby są najbardziej chrześcijańskie, a które są świeckie.

Módlmy się o siebie wzajemnie i bądźmy świadectwem.

Gdy ktoś przeżywa narodzenie się na nowo, wszystko staje się nowe. Również jego pasje i sposób spędzania wolnego czasu ulegną zmianie. Niech to jednak nie

wynika z narzucanych nakazów, ale z miłości i osobistej relacji z Jezusem.

Gdy będziemy dbali o to, aby Duch Święty stale nas mógł wypełniać (Gal 5,17) wiele dylematów z serii „czy wierzący może ...?” niepostrzeżenie zniknie.

„Nie dajmy się zwariować”

Jarosław Wierchołowski

Z podobnym wyrażeniem spotykamy się najczęściej kiedy jego autor chce „otrzeźwić” uczestników jakiejś dyskusji, w której pojawiają się głosy wzywające do pewnego radykalizmu. „Nie dajmy się zwariować, nie można dawać posłuchu jakimś oderwanym od życia radykałom” – słyszymy wtedy. I często takie otrzeźwiający głosy są jak najbardziej na miejscu w gorących dyskusjach np. o ekologii, zdrowym trybie życia, czy o teoriach spiskowych.

Jeżeli takie zdanie pojawia się jednak w ustach chrześcijanina w dyskusji dotyczącej naśladowania Pana Jezusa, to budzi to co najmniej mój niepokój. Ostatnio byłem świadkiem podobnej wymiany zdań na Facebooku. Ot, niewinny z pozoru wpis o wyjeździe wakacyjnym i perspektywie odpoczynku „od wszystkiego” spowodował komentarze chrześcijan, zwracających uwagę autorce, że „jasne, ale nie od Boga” i „mam nadzieję, że zabrałaś ze sobą Biblię”. Czepiający się złośliwcy – można by pomyśleć. Ale komentatorzy po prostu dobrze znali autorkę i jej letnie podejście do chrześcijaństwa. I wyszło szydło z worka – z obfitości serca przemówiły usta. Szczęśliwa odpoczywająca wreszcie wczasowiczka sypnęła przekleństwami i nienawiścią pod adresem adwersarzy. No i oczywiście – pojawiło się sakramentalne „nie

dajmy się zwariować”. Czyli – nie przesadzajmy, nie bądźmy dziwacznymi radykałami, miejmy tolerancję do siebie itp.

Jakoś tak się dziwnie składa, że podobnych słów nie słyszałem NIGDY z ust wielkich mężów Bożych, od chrześcijan, którzy wydają świadectwo bliskiego życia z Bogiem, od braci i sióstr pełnych miłości braterskiej i zawsze gotowych do pomocy i wsparcia...

Takie słowa są zawsze wymówką, by nie iść na 100 procent za Jezusem. Znamienne jest tu użycie liczby mnogiej, co rozmywa odpowiedzialność na nieokreślone „my”. Ale to przecież JA będę rozliczany z posłuszeństwa Jezusowi, z realizowania w swoim życiu radykalnych wezwań Ewangelii. „*Masz zatem kochać Pana, swojego Boga, całym swoim sercem, z całej swojej duszy, każdą swoją myślą i ze wszystkich swych sił.*” (Ew. Marka 12, 30); „*Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart. Kto nie bierze swojego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie wart. Kto w pierwszym rzędzie zabiega o swoją duszę, zgubi ją, a kto zgubi swoją duszę ze względu na Mnie, odnajdzie ją.*” (Ew. Mateusza 10, 37-39)

Czy Jezusowi również odpowiemy „No nie, nie dajmy się zwariować...” ?

Syndrom rajskiej wyspy

Jarosław Wierzchołowski

Złocista plaża, lekki szum wiatru w gałęziach palm, niewiarygodnie lazurowe morze... – o tak, chcę tutaj zostać... – pewnie niewielu przytrafiło się być w takich pięknych okolicznościach przyrody, natomiast prawie wszystkim zapewne przydarzyło się kiedyś wypowiedzieć takie słowa. O zachodzie słońca nad cichym jeziorem, gdzieś na dzikiej bałtyckiej plaży, na samotnym górskim szczycie, gdzieś jeszcze, gdzie pięknie i spokojnie.

Tęsknimy za takimi miejscami, wydaje się nam, że jesteśmy stworzeni by przebywać właśnie tam, by tak spędzać czas – w spokoju, ciszy, otaczającym pięknie, u boku tych, których kochamy. Ta tęsknota jest przecież Bożym echem w naszych sercach, tęsknimy za pokojem, niczym nie zmaconą radością, miłością, której nic nie może zakłócić. Tak naprawdę tęsknimy za Bogiem, za rajem, w tak niedoskonały i ułomny sposób objawiającym się nam czasami w

jakichś zakątkach świata.

Ostatnio myślałem o tym, jak sam kiedyś wypowiadałem wspomniane już słowa. Jezus nie był wtedy moim Panem, żyłem tylko po to by zaspokajać siebie i swój egoizm. A w tym momencie moją zachcianką było pozostać już na zawsze w jakimś Pięknym Miejscu i mieć święty spokój. JA CHCIAŁEM tego i liczył się MÓJ święty spokój.

Wtedy nie znałem jeszcze słów Jezusa, skierowanych do uczniów: „*Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu.*” [Mk 18:15]. Jak miałbym je zrealizować, gdybym pozostał na przystłowiowej rajskiej plaży? Dzisiaj nie wyobrażam sobie już, żebym mógł je wypowiedzieć. Byłby jawną deklaracją nieposłuszeństwa wobec tego, którego uznaję za Mistrza i Pana.

To oczywiście, że potrzebujemy odpoczynku. Nie da się stale funkcjonować na wysokich obrotach, w stresie i zgiełku co-



dzienności. Czasami trzeba po prostu odpocząć. Ale odpoczynek nie może być ucieczką, na pewno nie dla chrześcijanina. Dla chrześcijanina to przede wszystkim *Bóg jest ucieczką i siłą (...), Pomocą w utrapieniach najpewniejszą*. [Ps 46:2]; *Jedynie w Bogu jest uciszenie duszy mojej, Bo w nim pokładam nadzieję moją!* [Ps 62:2]

Jezus powiedział słowa, których prawdziwość wbrew wszelkiej logice i „racjonalnemu myśleniu” sprawdza się w życiu chrześcijanina: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”* [Ewangelia Mateusza 11:28, Biblia Warszawska]. W innych przekładach – odpocznienie, wytchnienie, pokrzepię was.

Zostając na rajskiej plaży „na zawsze” musiałbym skonfrontować się także ze słowami Jezusa „*kto nie bierze krzyża swego,*

a idzie za mną, nie jest mnie godzien. Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je.” [Mt 10:38–39] A przecież po to chciałbym tam zostać, by już więcej nie musieć brać na siebie krzyża i ocalić swoje życie przed wszystkimi trudami.

Niewesoło zaczyna wyglądać ten „rajski” krajobraz. Wszystko wskazuje na to, że zostałbym tam nie „na zawsze” ale może do śmierci. Dalej o rajskim krajobrazie nie ma chyba co marzyć, wszystko wskazuje na to, że wręcz przeciwnie...

Tak naprawdę opisana sytuacja, z pozoru wręcz niewinna, jest sprawdzianem wiary. Albo egoizm albo posłuszeństwo. Albo moje JA, albo zapieranie się go, niesienie ewangelii i krzyża. Albo „rajska wyspa” albo Raj.

Czy heavy metal jest muzycznym jazgotem?

Piotr Aftanas

Ktoś gdzieś kiedyś powiedział, że metalowa muzyka nie może być narzędziem w ręku Boga. Wydaje mi się, że potrafimy łatwo sufladkować, krytykować i oceniać po pozorach, kierując się niczym innym, jak tylko zwykłym uprzedzeniem.

„Uprzedzenie do kogoś lub czegoś występuje wówczas, gdy jednostka podejmuje ocenę, wyraża negatywny osąd bez wcześniejszego doświadczenia z daną osobą czy zjawiskiem, najczęściej na podstawie fałszywych lub niekompletnych informacji.” (Wikipedia)

Metal to sztuka, jak każda inna. To tyl-

ko forma. Nie jest to muzyka spokojna, cicha ani słodka. Mogę jej nie lubić i nie słuchać, ale też nie powinienem wypowiadać się o niej bez zaznajomienia się z faktami. Więc nikogo nie namawiam do słuchania takiej muzyki, chciałbym jedynie odczarować niektóre mity. Jest wiele zespołów ewangelizacyjnych, grających ostre koncerty i przyciągających lub inspirujących ludzi chrześcijaństwem; a ich liderzy wydają dobre świadectwo wiary. I jest też wiele zespołów grających piękne hymny, a na co dzień nie widać w nich owoców opamiętania. Często jest tak, że ci, którzy naj-

więcej krytykują i oceniają rockmenów z długimi włosami, sami trwają w rozmaitych subtelnych grzechach, a ich dzieci zniewolone są nałogami. Natomiast ci muzycy często są dobrymi mężami, ojcami, a przede wszystkim kochają Chrystusa. Taki na przykład jest Alice Cooper. Wystarczy zadać sobie trochę trudu, aby posłuchać jego wypowiedzi na YouTube.

Parę lat temu zapytałem o Alice Coopera znanego kaznodzieję, pisarza, mówcę, pastora – Tima Savage. Tim wielokrotnie bywał w naszym kraju z wykładami na różne tematy. W języku polskim ukazała się jego książka pt: „Małżeństwo nieprzećiętne”. W wersji angielskiej, na tylnej stronie okładki widniało zdjęcie Alice Coopera i jego rekomendacja książki. Niestety w polskiej wersji zrezygnowano z opisu rockmena. Może i dobrze. Zbyt dużo byłoby zamieszania, a przecież chodzi o treść książki. W Ameryce chyba nie wzbudza to kontrowersji, kiedy opis gwiazdy rocka sąsiaduje z opisem profesora teologii Kevina Jona Vanhoozera, tak jak we wspomnianej książce.

Zatem, kiedy zapytałem Tima o Alice Coopera, powiedział, że zna go dobrze, że Bóg jest jądrem jego małżeństwa, i że jest bardzo dobrym chrześcijaninem.

A spójrzmy na takiego Kirka Franklina - gwiazda gospel, zdobywca wielu nagród, m.in. 13 razy Grammy. Któż by śmiał zaprzeczyć, że ma wielki wpływ na chrześcijaństwo w USA. Oczywiście, że ma wielki wpływ, ale przeciwny Ewangelii. Podczas jednego z koncertów pewien kaznodzieja przed wejściem głośno demaskował wartości, jakie głosi gwiazda gospel. Gdy Kirk wyszedł do niego w asyście trzech ochroniarzy, kaznodzieja nie chciał z nim rozmawiać i nawet nie podał mu ręki, twierdząc, że Franklin głosi inną ewangelię. Ewangelię liberalną, powierzchowną, jednostronną, w otoczeniu uśmiechniętych i roztań-



czonych panienek. Jest to gdzieś sfilmowane na YT. Zaznaczam, że w tym artykule nie chcę wydawać kategorycznych wyroków, lecz raczej chciałbym szerzej spojrzeć na temat muzyki chrześcijańskiej.

Ostatnio słucham chrześcijańskiej kapeli metalowej Demon Hunter. Ich muzyka przypomina trochę Metallicę i Depeche Mode. W tym roku pierwszy raz nagrali płytę balladową („Peace”). A wiadomo, że metalowcy są najlepsi w balladach. Można też obejrzeć na YT ich koncert balladowo - akustyczny w jednym z amerykańskich kościołów. Chłopaki założyli nawet eleganckie garnitury. Podoba mi się ich muzyka, ale przede wszystkim podoba mi się ich przesłanie. Moja ulubiona piosenka DH to "Strach nie jest moim przewodnikiem", w której autor nawiązuje do 1 Listu Jana 2,19 o tych, którzy byli wśród nas, ale wyszli; a także do Mat 10,33 - o tym, by w uciskach i prześladowaniach nie zaprzeczać Chrystusowi, nie ulegać strachowi, nawet jeśli oznacza to oddanie życia. Okładka płyty -

to ciekawa, symboliczna grafika głowy demona z dziurą od wystrzału. Zresztą w różnych wersjach pojawia się ona na każdej płycie Łowcy Demonów. Symbolika, ideologia, ubiory, grafika, koncerty - wszystko to może być dla wielu chrześcijan nie do przyjęcia. Amen - niech tak będzie, ale nic ponadto. Niech z naszych ust nie wychodzi zajadła krytyka, a w sercu nie pielęgnujemy niepotrzebnych poglądów. Takich jak na przykład: Granie lub słuchanie muzyki nie takiej jak w kościele, jest naśladowaniem świata. Tu i ówdzie słysząc gniewne zdania: Chrześcijanie nie powinni grać świeckiej muzyki, a metalu to już w ogóle! A siedemnasto- i osiemnastowieczne hymny i pieśni ze Śpiewnika Pielgrzyma - czyż nie są śpiewane wg muzyki z tamtych lat? A niektóre Psalmi w Biblii, czyż nie są napisane na melodię z Gat - czyli z kraju Filistynów - wrogów Izraela? Żyjemy w tym świecie i komponujemy wg ogólnych schematów. Zatem na czym innym polega "nieupodobnianie się do tego świata". Już bardziej duchowo upodabnia się do tego świata wspomniany Kirk Franklin, a przecież jego muzyka wyrosła w ewangelicznych kościołach, czerpie swoje korzenie z muzyki negro spiritual & gospel z czasów niewolnictwa w XVIII w.

Nie znam życia prywatnego członków zespołu Demon Hunter. Nie wiem jak wychowują swoje dzieci, czy się modlą, czy są aktywni w swoich kościołach. Mogę tylko domyślać się, że chcą podobać się Bogu. Ostatecznie Bóg ich oceni, *gdyż przed oczyma Pana jawne są wszystkie drogi człowieka i On zważa na wszystkie jego ścieżki*. Prz 5,21

Wyszukałem w Internecie różne wypowiedzi (z różnych lat) lidera, autora tekstów i wokalisty grupy - Ryana Clarka. Wierzę, że te obszernie fragmenty wywiadów będą dla czytelnika ciekawe i pożyteczne.

Chrześcijanin z metalu

Ryan Clark (Demon Hunter)

Myszę, że rynek chrześcijański ma ogromne znaczenie, właśnie z powodu tego, co widzę i słyszę od fanów. Ludziom, dla których nie ma sensu nasze granie, mogłem pokazać listy od fanów, które świadczą o wielkiej potrzebie i wartości naszej muzyki. O tym też jest kolejna piosenka na płycie. Chodzi o ludzi, którzy mówią, że to, co robimy, nie jest pracą dla Królestwa Bożego, i że jest to bluźniercze lub cokolwiek innego. Dla legalistycznych chrześcijańskich umysłów granie heavy metalowej muzyki chrześcijańskiej nie ma sensu. Mówię o tym trochę w piosence „Our Faces Fall Apart”.

Nasz zespół został zakazany w chrześcijańskich księgarniach z tego czy innego powodu. Wiesz, byliśmy na granicy między chrześcijańskim lub niechrześcijańskim zespołem i ciągle nie byliśmy zdeklarowani. Po pewnym czasie wszyscy dorośliśmy i dojrzeliliśmy, byliśmy w stanie spojrzeć na to z zewnątrz. Zobaczyliśmy, że to niezdecydowanie zaczyna wyglądać naprawdę słabo. Teraz, jeśli ktoś zapyta, czy jesteśmy zespołem chrześcijańskim, odpowiem: „Tak, jasne, że jesteśmy. Wszyscy jesteśmy chrześcijanami, piszę chrześcijańskie teksty”. Nie powiem: „Nie, jesteśmy chrześcijanami w jakimś zespole” lub „Zespół nie może być chrześcijański”, ani nie staram się myśleć o tym filozoficznie, ponieważ to po prostu nie jest... nie o to chodzi. Jesteśmy technicznie zespołem, a chrześcijanie muszą być chrześcijanami. Jeśli umieszczą nas w kategorii chrześcijańskiej, to nam już to nie przeszkadza. Na pewno teraz nie próbujemy już tego unikać. Dla nas było to po prostu kwestią dorastania i dojrzewania od czasów bycia w chrześcijańskich zespo-

tach i patrzenia, jak działa cała scena. Mie-
 liśmy dość chodzenia po nieokreślonym
 terenie. Z jednej strony masz fanów, któ-
 rzy myślą, że nie jesteś wystarczająco
 chrześcijański, więc nie kupują twoich płyt.
 A z drugiej strony macie niechrześcijań-
 skich fanów, którzy wciąż wiedzą, że macie
 „chrześcijańską wytwórnię” lub coś w tym
 rodzaju. Więc odpychasz fanów z obu ob-
 ozów. Po pierwszej płycie po prostu na-
 prawdę zdaliśmy sobie sprawę, że nie ma
 sensu tego robić, ponieważ jeśli jesteś
 szczerzy w sprawie chrześcijaństwa, i wyda-
 jesz dobry produkt, grasz dobrą muzykę,
 ludzie mogą to docenić i uszanować. My-
 ślę, że ludzie będą szanować twoje poglą-
 dy, będą się nimi interesować, jeśli jesteś
 dobry w tym, co robisz i szczerzy.

W rzeczywistości na nowej płycie jest
 kilka utworów, które bezpośrednio doty-
 czą problemu krytyki naszej nazwy, stylu,
 grafiki. Jest to coś, do czego uczysz się
 przyzwyczajając (lub ignorować), gdy jesteś
 zaangażowany w chrześcijańską scenę
 muzyczną. Zawsze znajdują się ludzie, którzy
 szukają i próbują znaleźć winę, a może
 nawet jakiś sekretny sens kryjący się za
 każdym aspektem tego, co robisz. W naj-
 bardziej fundamentalnych instytucjach
 chrześcijańskich zrodziła się chęć badania,
 spekulacji i próbowania „zaskoczyć” każde-
 go, kto twierdzi, że przekazuje przesłanie
 mające związek z samym chrześcijań-
 stwem.

Podobno ja, 35-letni mężczyzna, który
 wychowałem się w kościele i oddałem
 życie Chrystusowi, muszę ponosić rzeko-
 mą odpowiedzialność za 16-letnie dziecko,
 którego nigdy nie spotkałem i które jakoś
 myśli, że bezmyślnie zrobiliśmy ostry skręt
 w lewo z chrześcijaństwa, bez żadnego
 ostrzeżenia, ponieważ... i możesz dokoń-
 czyć to zdanie jak chcesz... Na przykład:

- W tle zdjęcia, które publikuję na In-
 stagramie, jest puszką piwa.

- Okładka naszego albumu (pomimo
 tego, że to samo logo jest na siedmiu albu-
 mach z rzędu) jest tym razem bardziej
 „zła”.

- Używanie czerwonych świateł w na-
 szej sesji zdjęciowej jest naprawdę złe.

- Nie rozumiem tekstów piosenek ani
 dzieła sztuki, którą tworzymy, więc wycią-
 gają własne wnioski, że to zło.

- Myślą, że skoro słuchamy świeckiej
 muzyki i nosimy świeckie koszulki, tatuaże,
 nie możemy jednocześnie być wierzącymi.

Uważają, że istnienie w chrześcijańskiej
 „bańce”, granie tylko koncertów z chrześci-
 jańskimi zespołami w chrześcijańskich klu-
 bach, jest w jakiś sposób BARDZIEJ sku-
 teczne w zdobywaniu zagubionych dusz,
 niż wchodzenie do prawdziwego świata.
 Biorą tekst lub coś, co powiedziałem, bez
 względu na kontekst, budują wokół niego
 własny kontekst, który w jakiś sposób roz-
 bija wszystko, co kiedykolwiek powiedział-
 łem. Krytykują, że nie znam na pamięć
 wersetów biblijnych, oprócz 2 lub 3 (które
 zapamiętałem z pieśni uwielbieniowych,
 gdy byłem młody).

To wszystko wygląda tak, jakbyśmy z
 jakiegoś powodu kłamali przez cały czas
 na temat naszej wiary - w piosenkach, w
 wywiadach, na koncertach ... i postanowi-
 liśmy poczekać, aż nasz album SEVENTH,
 nie będzie raził, ale ukaże się potajemnie i
 niepozornie, a my podkopując gałąź na
 której siedzimy - chcieli zrazić do siebie
 fanów przekraczając cały cel tego zespołu
 ... i po co to wszystko? Że niby dla zaba-
 wy??

Jest miejsce na rozmowę o WSZYST-
 KIM. Jest potrzeba rozmowy o prawdzi-
 wym życiu - lecz ludzie boją się, że rozmo-
 wa na te tematy doprowadzi ich do pie-
 kła. NIE WSZYSTKO jest czarno-
 białe. Niektóre rzeczy są jakie są, ale inne

(większość) wymagają przemyslenia... dyskrekcji, rozważli... i być może osobistego przekonania. Chociaż fundamentalne doktryny Chrystusa i krzyża są niepodważalne, istnieją inne (znacznie mniejsze) kwestie, które będą różne dla każdej osoby, w zależności od tego, czym żyją.

Są różne zespoły, które dostrzegają i rozumieją problem depresji i samobójstwa, i piszą o tym w swoich piosenkach. Oni albo stawiają czoła własnym demonom, albo uświadamiają ludziom te problemy. Ludzie mogą słuchać tej muzyki, ponieważ czują to samo i to sprawia, że czują się mniej samotni. Ale my oferujemy rozwiązanie, które wykracza poza to i opiera się na wierze.

Muzyka chrześcijańska jest podzielona na dwa obozy. Faceci, którzy muszą powiedzieć „Jezus lub Bóg”, aby poczuć, że robią to dobrze lub faceci, którzy przed tym uciekają. My nie pasujemy do żadnej z tych drużyn.

Wychowałem się w kościele. Nasz tata był pastorem. Zaakceptowałem Chrystusa i zostałem ochrzczony, gdy byłem młody - ale wystarczająco dorosły, by podjąć tę decyzję - miałem 13 lat.

Moi rodzice byli surowi, ale w realistyczny sposób. Mieliśmy wielu przyjaciół, którym nawet nie wolno było oglądać telewizji i których rodzice przesadzali w wielu kwestiach. Patrząc teraz na niektórych moich przyjaciół, którzy mieli dużo wolności, gdy byli nastolatkami i są teraz bardzo zagubionymi ludźmi. W okresie dojrzewania jest czas, w którym zbyt duża swoboda może być dla ciebie bardzo niebezpieczna i wpływać na ciebie przez resztę życia w bardzo szkodliwy sposób. Ale widziałem więcej facetów, którzy upadali jako mężowie i ojcowie z powodu dążenia do swoich

pasji. Może to na pewno być destrukcyjne pod pewnymi względami... może masz to całe spełnienie w życiu zawodowym, ale narażasz na szwank inne aspekty swojego życia. Jeśli jesteś singlem, to super. Możesz pracować 15-16 godzin dziennie, zwiedzać cały rok, podróżować ile chcesz. Ale gdy tylko zaczniesz mieć rodzinę, czy to tylko żona, czy żona i dzieci, wtedy musisz podjąć świadome decyzje, aby ciężko pracować, równo przy wszystkich tych dziedzinach. Może to oznaczać mniejszą pracę nad karierą, nawet jeśli może to być bardzo trudna decyzja.

Myślę, że wielu ludzi, którzy uważają się za chrześcijan, a także artystów, żyje w chrześcijańskiej bańce. Przez „bańkę” mam na myśli to, że ograniczają ilość przyswajanej kultury. Problem w tym sposobie myślenia polega na tym, że nieuchronnie obniży to jakość tego, co robisz. Widać to we wszystkich aspektach kultury i sztuki, a ostatecznym rezultatem jest to, że chrześcijańska „sztuka” nie jest tak dobra, jak jej świeckie odpowiedniki. W obecnym wieku, jeśli blokujesz się przed całym światem muzyki, sztuki i kultury w ogóle, to zdecydowanie ogranicza twój potencjał. Powiedziałbym, że najważniejszą rzeczą, jaką powinien wykonać artysta chrześcijański w każdej dziedzinie, byłoby zrozumienie, w jakim miejscu jesteś w swojej wierze, zrozumienie linii, których nie chcesz przekroczyć, ale też gotowość, aby wchłaniać różne elementy kultury, przefiltrować je i rozwijać w chrześcijańskiej perspektywie.

Dla mnie, jeśli nagrywam płytę, a słucham innej muzyki, będącej całkowitym przeciwieństwem wszystkiego, w co wierzę duchowo, używam jej jako amunicji do moich piosenek. A jeśli sama muzyka jest naprawdę dobra, mogę to wykorzystać,

aby wpłynąć na muzykę, którą piszę. Ale z lirycznego punktu widzenia próbuję obalać argumenty lub przemawiać z innej perspektywy. Nie neguję całej grupy zespołów lub artystów w oparciu wyłącznie o to, w co wierzą. Czuję, że mogę czerpać z nich inspirację na poziomie kreatywnym, a jeśli się z nimi nie zgadzam, chcę robić coś równie jakościowego i namiętnego, ale z perspektywy obiektywu, przez który widzę świat. W ten sposób zawsze podchodziłem nie tylko do słuchania muzyki, ale także do oglądania programów telewizyjnych lub filmów.

Nie mam problemu gdy słucham Morbid Angel lub Dark Throne. Mogę wziąć takie zespoły i całkowicie oddzielić się od tego, co mówią, lub myśleć, że to, co mówią, jest głupie, nie mam na to wpływu, ale nie wypacza to moich przekonań. Tego rodzaju rzeczy mogą mieć wpływ na niektórych ludzi, i to jest absolutnie w porządku. Dlatego trudno jest odpowiedzieć na pytanie, kiedy dzieci mówią: „Hej, wyrzuciłem wszystkie moje niechrześcijańskie

płyty, a teraz słucham tylko was. Co o tym sądzisz?” Odpowiadam w ten sam sposób: „Cóż, jest to osobiste przekonanie, jeśli czujesz, że muzyka ta przejawia się w negatywny sposób w twoim życiu lub w wierze, to zdecydowanie zwróć na to uwagę i zrób wszystko, co musisz, aby na to nie pozwolić.”

Należy jednak zauważyć, że istnieje pewna linia, którą nazwałbym „obiektywną granicą moralności”. To linia, która oddziela sztukę od nieprzyzwoitości, i myślę, że dość łatwo jest, jeśli masz rozeznanie, stwierdzić, kiedy ta linia została przekroczona, więc niekoniecznie musimy ją przekraczać.

Widzisz handlarzy narkotyków i morderców, którzy idą do więzienia i zostają zbawieni, i stają się wyjątkowo legalistycznymi chrześcijanami, ponieważ potrzebują sztywnego zestawu wytycznych, aby utrzymać się na drodze. Przy nich nie zamierzam popijać alkoholu ani robić rzeczy, które zostaną przez nich źle odebrane. Dla wielu z tych facetów, jeśli przekroczą zasady o centymetr, konsekwencje mogą być



tragiczne.

Niektóre z naszych koncepcji są irytujące dla pewnych osób. Wydaje mi się, że wiele murów już runęło i nie jest to już tak wielka sprawa, jak 10 lat temu. Podjęliśmy świadomy wysiłek, aby w tym względzie wypchnąć ludzi poza ich strefę komfortu. Wydaje mi się, że jest to dla nas ważne, aby w jakiś niewielki sposób pomóc kulturze chrześcijańskiej jako całości w bardziej zrównoważony sposób spojrzeć na sztukę i kulturę głównego nurtu.

Największe publiczne nieprzyjemności na koncertach mieliśmy ze strony fanów świeckich zespołów, które grały z nami na jednej scenie. A największą reakcją, jaką kiedykolwiek mieliśmy, była reakcja na piosenkę mojego pierwszego zespołu Focal Point - "Homicide", która ostro sprzeciwiała się aborcji. Dlatego nazwałem nową płytę Demon Hunter „True Defiance” (Prawdziwy bunt). Jeśli każda ryba w twoim morzu pływa w jednym kierunku, a bycie chrześcijaninem jest najbardziej punkrockową rzeczą, jaką możesz zrobić, to sprawia, że czuję się niesamowicie. Taki przecież był Chrystus.

Jeśli grasz metal, nie słuchaj tylko metalu. Słuchaj wszystkich rodzajów muzyki. Dziewięć razy na dziesięć utworów te pomogą ci rozwijać się jako muzyk, a także pomogą ci stworzyć coś wyjątkowego. My słuchamy różnych gatunków i po prostu trafia to wszystko do metalowego blendera, i w efekcie powstają piosenki łowców Demonów.

Jeszcze jedna rada: jeśli jesteś projektantem, wyjdź poza to, co znajdziesz w sieci. Kupuj książki. Idź do galerii sztuki. Sposób, w jaki reagujesz na dotykowe, fizyczne obiekty, jest o wiele głębszy niż

tylko patrzenie na obrazy na komputerze. A jeśli grasz muzykę, oglądaj koncerty zespołów spoza gatunku, w którym grasz. Nie mogę ci powiedzieć, ile razy poszedłem zobaczyć zespół, który nie gra metalu, a który dał mi pomysł na nasz koncert.

Bóg wyraził się poprzez całe stworzenie. Od ludzkości po niebiosa i ziemię, widzimy, że jest on niezwykle twórczą Istotą. Ponieważ zostaliśmy stworzeni na Jego obraz, każdy z nas ma zdolność i pragnienie tworzenia i wyrażania siebie poprzez różne media. Sztuka jest uwielbieniem i nie musisz być profesjonalistą, aby znaleźć wielką radość, spełnienie w tworzeniu sztuki. Nawet jeśli robisz ulotkę na przedstawienie lub zaproszenie na ślub, może to być na cześć Boga. Ma to związek ze sposobem myślenia, w jakim tworzysz, oraz z tym, jak postrzegasz proces twórczy i z czego czerpiesz inspirację. Jeśli projektuję okładki albumów dla zespołu skoncentrowanego na Chrystusie i robię to, co w mojej mocy, najlepiej, jak potrafię, to również uwielbiam Boga.

Zawsze chciałem być znany jako facet, który robi wysokiej jakości sztukę, która by konkurowała z najlepszymi. Wtedy moja reputacja jako artysty poprzedzi i potwierdzi moją reputację jako osoby wierzącej. Innymi słowy, ludzie wezmą to, w co wierzę na poważnie, ponieważ widzą pracę, którą wykonuję. Jest to dla nich wiarygodne, inspirujące i imponuje im. Żywię nadzieję, że moja muzyka lub moja sztuka nie będą mieścić się tylko w kategorii „chrześcijańskiej muzyki”, ale będą konkurować z czymkolwiek, bez względu na światopogląd. Dla mnie pragnieniem jest uwielbienie... aby pokazać, że Bóg jest wystarczająco wielki, aby motywować nas do doskonałości.

Uwielbienie może istnieć w każdym

dziele, o ile wykonujesz je z odpowiednią motywacją... wynikającą z głębokiej relacji między tobą a Chrystusem.

Źródła:

<https://www.indievisionmusic.com>

<https://www.patheos.com>

<https://substreammagazine.com>

<http://www.heavymusichq.com>

<https://www.uberrock.co.uk>

<http://www.gracehotel.50megs.com>

<https://shockwavemagazine.com/>

<https://www.newreleasetoday.com>

<http://mauce.nl/>

<https://crypticrock.com>

<https://loudwire.com>

Rozmyślanie o Bogu

Aiden Wilson Tozer

Wśród chrześcijan wszystkich wieków, należących do rozmaitych kierunków doktrynalnych, panowała pełna zgoda co do jednej rzeczy: wszyscy oni wierzyli, że chrześcijanin mający poważne duchowe aspiracje, powinien nauczyć się długo i często rozmyślać o Bogu. Gdy tylko chrześcijanin zacznie dążyć do wzniesienia się ponad mierny poziom obecnego religijnego doświadczenia, wówczas szybko odkryje potrzebę poznania samego Boga jako ostatecznego celu wszelkiej chrześcijańskiej doktryny. Gdy będzie się starał zgłębić świętą cudowność Trójjedynego Boga, wówczas odkryje, że wytrwałe i inteligentnie ukierunkowane rozmyślanie o Osobie Boga jest koniecznością. Chcąc dobrze znać Boga, musi nieustannie o Nim myśleć. Nie ma drogi na skróty do czystej duchowości, o czym świadczy wszystko, co odkrył człowiek o sobie lub o Bogu. Jest to wolny dar, ale niezwykle kosztowny. Oczywiście wymaga to nabycia szerokiego zakresu wiedzy teologicznej. Szukanie Boga poza Jego własnym objawieniem zawartym w Piśmie jest nie tylko daremne, lecz również niebezpieczne. Trzeba także po-

znać Jezusa Chrystusa jako Pana i Odkupiciela, oraz położyć w Nim zupełną ufność. Chrystus nie jest jedną z wielu dróg umożliwiających dostęp do Boga. Nie jest też najlepszą z wielu dróg; On jest jedyną drogą: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (Jana 14,6 BT). Odmienne wierzenia są niechrześcijańskie. Jestem przekonany, że brak wielkich świętych w tych czasach, nawet wśród tych, którzy prawdziwie wierzą w Chrystusa, jest spowodowany po części naszym brakiem chęci poświęcenia wystarczającej ilości czasu na pielęgnowanie poznania Boga. My, należący do nerwowego Zachodu, jesteśmy ofiarami filozofii, która oparta jest na tragicznym niezrozumieniu aktywności. Zdobywanie i wydawanie pieniędzy, wyjścia i powroty, organizowanie i promowanie, kupowanie i sprzedawanie, praca i zabawa - jedynie to składa się na życie. Jeśli nie układamy planów lub już teraz nie trudzimy się, by je zrealizować, to czujemy się nieudacznikami, ludźmi bezpłodnymi, bezowocnymi eunuchami, pasożytami żerującymi na społeczeństwie. W wielu ko-

ściotach ewangelia pracy (jak ją ktoś nazwał) wyparła Ewangelię Chrystusową.

Usiłując wykonać dzieło Pańskie, często tracimy kontakt z Panem tego dzieła, a także dosłownie doprowadzamy naszych ludzi do wyczerpania. Słyszałem, jak niejeden pastor chciał się tym, że jego zbór jest „żywy”, wskazując na dowód w postaci napiętego kalendarza, w którym każdego wieczora i każdego dnia widniały terminy licznych spotkań. Oczywiście to niczego nie dowodzi, prócz tego, że pastor i zbór kierują się złą filozofią duchową. Wiele z tych czasochłonnych zajęć jest bezużytecznych, a inne są wprost śmieszne. „Ale - mówią gorliwe bobry, które obsługują klatki dla religijnych wiewiórek - te zajęcia tworzą wspólnotę i trzymają ludzi razem”.

Odpowiadam na to, że to, co one tworzą, wcale nie jest żadną wspólnotą. I jeśli najlepszą rzeczą, którą Kościół ma do zaoferowania jest trzymanie ludzi razem, to nie jest to Kościół w nowotestamentowym znaczeniu tego słowa. Centralnym punktem, który przyciąga prawdziwy Kościół jest Pan Jezus Chrystus. Jeśli chodzi o wspólnotę, to niech Duch Święty ją nam zdefiniuje: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42).

Świecki człowiek nigdy nie odpoczywa. Musi „gdzieś chodzić” i „coś robić”. Jest to skutek Upadku, symptom głęboko usadowionej choroby, lecz ślepi przywódcy religijni karmią ten straszny niepokój, zamiast leczyć go za pomocą Słowa i Ducha.

Jeśli wiele zajęć, w które angażuje się przeciętny zbór, prowadzi do zbawienia grzeszników lub do doskonalenia wierzących, to łatwo i triumfalnie można by je było usprawiedliwić, lecz tak nie jest. Moje obserwacje doprowadziły mnie do przekonania, że wiele, być może większość zajęć, w które angażuje się przeciętny zbór, w żaden sposób nie przyczynia się do wyko-

niania prawdziwego dzieła Chrystusa na ziemi. Mam nadzieję, że się mylę, lecz obawiam się, iż mam rację.

Nasze religijne zajęcia powinny być ułożone w taki sposób, żebyśmy mieli mnóstwo wolnego czasu na pielęgnowanie owoców odosobnienia i ciszy. Jednakże trzeba pamiętać, że możliwe jest marnowanie okresów wyciszenia, które udało się nam wyrwać dla siebie wśród zgiełku dnia. Nasze rozmyślanie ma być skierowane ku Bogu; w przeciwnym wypadku możemy spędzać nasz czas na ponownej rozmowie z samymi sobą. Może to przyczynić się do wyciszenia naszych nerwów, ale nie doprowadzi nas ani trochę dalej w naszym duchowym życiu.

Przychodząc do Boga powinniśmy umieszczać siebie w Jego obecności, ufając, że nie my jesteśmy stroną czynną, tylko On. Bóg długo czekał, by się nam objawić, czekał aż do tego czasu, w którym nasz hałas i nasza aktywność ucichły na tyle, byśmy mogli Go usłyszeć i poczuć. Następnie powinniśmy skupić uwagę naszych dusz na Trójjedynym Bogu. Nie jest ważne, czy jedna Osoba Trójcy, czy inna domaga się naszego obecnego zainteresowania. Możemy ufać, że Duch skłoni nasze umysły ku Osobie, o której w danej chwili najbardziej musimy rozmyślać.

Jeszcze jedno. Nie próbuj wyobrażać sobie Boga, gdyż będziesz miał zmyślonego Boga; i na pewno nie rób tego, co niektórzy czynili: nie „ustawiaj krzesła dla Niego”. Bóg jest Duchem. On mieszka w twoim sercu, a nie w twoim domu Rozmyślaj o Piśmie, i niech wiara pokaże ci takiego Boga, jaki jest w nim objawiony. Nic nie może się równać z tym chwalebnym widokiem.

*Fragment książki A. W. Tozera –
Niezwyczajny chrześcijanin*

Jak SONDzisz?

CHRZEŚCIJANIN W CZASIE WOLNYM

Zapraszamy do lektury kilku wypowiedzi członków naszego zboru na temat spędzania tzw. wolnego czasu oraz wywiadu z dziećmi na temat modlitwy.

Jak chrześcijanin powinien spędzać swój tzw. wolny czas? Gdzie leży granica pomiędzy poświęcaniem czasu na hobby/przyjemności tego świata, a czas na relację z Bogiem?

Magda Piech:

Zacznę od tego, że chrześcijanin też człowiek i jako taki ma potrzeby fizyczno-duchowe, które realizuje w swoim czasie wolnym – pasje, hobby, zainteresowania - ogólnie rzeczy, które sprawiają mu przyjemność. I nie ma w tym nic złego, że spędza czas realizując je i czerpiąc z tego radość. Jednakże jako chrześcijanie powinniśmy pamiętać o dwóch rzeczach (co najmniej). Po pierwsze, wszystko co czynimy, powinniśmy czynić dla chwały Bożej, albo inaczej to ujmując, nie powinniśmy czynić nic, co Mu tej chwały nie przynosi. To, jak spędzamy czas wolny, nie powinno przynosić hańby Bogu. Musimy więc patrzeć na to, co robimy i pytać samych siebie, czy Bogu się to podoba, czy nie, albo czy ktoś, wiedząc, że jestem chrześcijaninem, patrząc na to, jak spędzam swój czas wolny, czasem się nie zgorszy, albo czy powinie-

nem to teraz robić, czy może powinienem być gdzie indziej. Po drugie, powinniśmy pamiętać o umiarkowaniu. W życiu chrześcijanina nie powinno być granicy, która by dzieliła jego życie na to, co dla Boga i to, co dla ciała, na czas tylko dla mnie i czas dla Boga. Wszystko powinniśmy czynić tak, jakbyśmy robili to z Nim, pamiętając o tym, że On jest na pierwszym miejscu. Jeżeli nasze hobby, pasje, zainteresowania pochłaniają większość ilości naszego czasu, naszych myśli, pieniędzy, to znaczy, że oddzieliłiśmy w swoim życiu dwie sfery, naszą i Bożą, postawiliśmy granicę i ta granica została przekroczona, nasze przyjemności stały się naszym bogiem, a prawdziwy Bóg został odstawiony na bocznice. W życiu chrześcijanina to Bóg ma być najważniejszy i w centrum uwagi. Oczywiście poświęcamy czas na pracę, szkołę, różne obowiązki oraz na swoje przyjemności, ale myśli chrześcijanina najpierw winny biec ku Bogu. A za myślami idą czyny. Z resztą wszystko można wykonywać razem z Nim, jeżeli wszystko Mu oddajemy. I w ten sposób może, a nawet powinien On być obecny także w naszym czasie wolnym.

Krzysztof Załuski:

Na pewno w taki sposób, by było to zgodne z normami zawartymi w Słowie

Bożym. Każdy człowiek świadomie wierzący zna Boże standardy, wie z czego Bóg go wyrwał.

Chcąc podobać się Bogu, nie weźmie udziału w dyskotekce czy nie spędzi pięciu godzin przed telewizorem. Jeśli stosujemy w życiu słowa apostoła Pawła z Listu do Tesaloniczan 5;6 – „*Przeto nie śpijmy jak inni, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwi*” – to raczej nie popadniemy w pokuszenie, by sobie pofolgować. Można spędzać czas w różny sposób – nie chcę niczego narzucać. Ważne jest to, by być w kontakcie z naszym Stwórcą i Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Osobiście, cały czas się tego uczę, by w moim życiu czas wolny był zorganizowany w taki sposób, by mieć relacje z Bogiem. Jeśli relacje z Bogiem są na 1 miejscu – List Pawła do Tesaloniczan 5,16-21 – „*Zawsze się radujcie, bez przestanku się módlcie, za wszystko dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was, Ducha nie gaście, prorostw nie lekceważcie, oraz wszystkiego doświadczajcie, tego co dobre się trzymajcie*” – wtedy nasze hobby czy zainteresowania, czy przyjemności nie będą przeszkodą.

Danuta Wierzbicka:

Myślę, że nie ma tu granicy, bo bycie chrześcijaninem, to życie w radości i np. jeden chrześcijanin lubi pływać, drugi malować, trzeci podróżować, spacerować, spędzać czas z ludźmi, nawet niewierzącymi, żeby zwiastować im Ewangelię. I to jest jak najbardziej wskazane, bo przecież nie jesteśmy oderwani od rzeczywistości. Po prostu wiara w Chrystusa i życie ziemskie są jakby połączone, bo chodzimy po tej ziemi, robimy różne rzeczy, pracujemy, spędzamy też wolny czas. Ja, na przykład, lubię pływać, lubię spacerować i uważam, że to jest wszystko w porządku, że Bóg daje nam ten czas, żebyśmy po prostu cieszyli się życiem. Tylko chodzi o to, żeby-

śmy byli oddzieleni od grzechu. I nawet jeśli się znajdziemy czy w parku czy na wycieczce, to swoją postawą chrześcijańską powinniśmy powiedzieć grzechowi „nie”. W ten sposób oddamy Bogu chwałę. Mamy odwagę powiedzieć, że odcinamy się od grzechu, natomiast od życia, od rozrywki jako takiej... wszystko ma być w Chrystusie. Jestem ukryta w Chrystusie, czyli uwielbiam Chrystusa, żyję z Nim, w Nim, bawię się w Nim, jadę na wycieczkę w Nim, wykonuję prace domowe w Nim, uczę się w szkole w Nim, czy nawet gdy odwiedzam niewierzącą koleżankę, też jestem w Nim. Tak na to patrzę.

Rozmowa z dziećmi o modlitwie

Redakcja: Czy w wakacje, gdy masz więcej wolnego czasu, modlisz się i czytasz Biblię częściej niż w roku szkolnym?

Zuzia Załuska: Różnie. Są okresy gdy w roku szkolnym więcej, a są, gdy w wakacje. Ale chyba w wakacje więcej.

Nina Krzemień: Ja bardziej w wakacje, bo mam więcej czasu.

Pola Kolyesnik: Chyba częściej w wakacje.

Ilia Kolyesnik: W roku szkolnym.

Tymon Krzemień: W roku szkolnym.

Jessica Biernacka: W roku szkolnym, bo wtedy bardziej się przykładam, mam więcej determinacji, muszę się uczyć, więc wtedy mi łatwiej. Czytamy z Mamą, albo sama sobie czytam. Wakacje to dla mnie wolne, ale wtedy też czytamy. Częściej jednak czytam Biblię w roku szkolnym, bo wtedy mi jakoś to pomaga przetrwać następny dzień w szkole, z panią od matematyki...

Hania Kupryjanow: W roku szkolnym.

Ania Wanionek: W wakacje, bo mam więcej czasu.

Nina: Modłę się też zawsze przed je-



dzeniem, wieczorem...

Zuzia: Ja też modłę się przed jedzeniem, wieczorem, przed podróżą... Różnie to bywa. Zależy jaką mam potrzebę.

Pola: U mnie też. To znaczy, nie zawsze modłę się w razie jakichś wielkich potrzeb. Czasem modłę się tylko, żeby podziękować.

Zuzia: Ostatnio na obozie dużo się modliliśmy.

Redakcja: Czyli modlicie się przed jedzeniem, wieczorem, przed podróżą i kiedy jeszcze?

Pola: Często przed szkołą.

Zuzia: W trudnych chwilach.

Nina: Jak robię test, albo gdy mam dyktando.

Zuzia: W kościele.

Pola: Gdy mam różne problemy.

Hania: Kiedy trzeba np. coś naprawić albo kiedy jest test i martwię się, że nie

pójdzie mi dobrze, albo kiedy się boję, że będę miała zły sen.

Redakcja: Macie jakieś świadectwo związane z modlitwą?

Nina: Mój brat żyje, chociaż mówili, że już umrze.

Pola: Kiedyś, jak zgubiłam się z Zuzią, to się modliłyśmy, śpiewałyśmy pieśni i w końcu doszłyśmy na miejsce.

Hania: Mój Dziadek kiedyś nie mógł naprawić samochodu. Pojechał po jedną część do sklepu i zajęło mu to godzinę. Jak wrócił, to okazało się że potrzeba jeszcze jednej części, ale kiedy się pomodliłam, to na początku było lepiej, później znów gorzej, ale w końcu się udało i mogliśmy pojechać.

Opracowała Martyna Drobotowicz

Natanael Polakowski

Najważniejsze to zacząć dzień z Bogiem i z Nim go kończyć

PS: Kiedy się nawróciłeś i w jakich okolicznościach?

Natanael: To było 13 lat temu, miałem wówczas 15 lat. Stało się to po kazaniu pastora Piotra Karela w zborze w Kołobrzegu, do którego uczęszczałem od dziecka z moimi rodzicami. Była wtedy ewangelizacja, na którą zaproszony był jakiś kaznodzieja spoza zboru. Nie dotarł jednak i to właśnie „nasz” pastor prowadził tę ewangelizację przez dwa dni. Jego słowa bardzo mnie wówczas poruszyły. Duch Święty przekonał mnie wówczas o grzechu, sprawiedliwości i o sądzie, popłakałem się i wyszedłem do przodu z silną decyzją, że chcę oddać Jezusowi swoje życie. Akurat tydzień później był organizowany w zborze chrzest wiary i zgłosiłem się od razu. No i tak od tego czasu kroczę za Jezusem.

PS: Z tego co mówisz wnioskuję, że Twoi rodzice są osobami wierzącymi?

Natanael: Tak, dzięki temu moje serce było już w jakiś sposób przygotowane. To był inny grunt, nie musiałem tak jak wiele nawracających się osób zmagać się z życiem całkowicie przeciwnym Jezusowi. Nie było jakichś przestępstw, alkoholu, narkotyków itp., choć oczywiście dotarło wówczas do mnie, że jestem po prostu grzesznikiem. Pamiętam, że jako mały chłopak kiedy wieczorem modliłem się, od zawsze powtarzałem „Panie Boże, żebyś trafił do nieba”. Wtedy nie rozumiałem oczywiście jeszcze jak to się może stać i że to bardzo

proste, że wystarczy się nawrócić i naśladować Jezusa.

PS: W naszym zborze pojawiaasz się już od ponad roku. Jak trafiłeś do Gdańska?

Natanael: Szukałem miejsca, gdzie mógłbym się „zakotwiczyć”. Myślałem także o Wrocławiu, ale ostatecznie wybrałem Gdańsk, ze względu na znajomych wierzących, ale także z powodu niewielkiej odległości od rodzinnego Kołobrzegu. I tak jestem tu od czerwca 2018 roku.

PS: Myślę, że wszystkim nam mało Ciebie w naszym zborze. Dlaczego tak się dzieje?

Natanael: Też nad tym ubolewam. Jestem kucharzem i to niestety praca, w której nie ma się wolnych niedziel i czas pracy jest zupełnie inny niż w większości zawodów. Dlatego jeżeli już mogę być na nabożeństwie najczęściej muszę szybko po jego zakończeniu jechać do pracy. Staram się też w miarę możliwości uczestniczyć w spotkaniach grup domowych, ale to też nie jest łatwe. Nie wyobrażam sobie dnia wolnego, który mógłbym przeżyć poza zborom, jeżeli jest akurat nabożeństwo lub możliwość spotkania się z braćmi. Dlatego nawet uczestniczę niekiedy w różnych grupach domowych w zależności od pasującego mi akurat terminu. Kilka razy byłem nawet na grupie młodzieżowej, choć wiek już raczej nie ten... W tej chwili pracuję w restauracji „Pod Łososiem” na ulicy Szerokiej w Gdańsku, ale już niebawem przenie-

szę się do Przywidza. Najgorszy w gastronomii jest sezon letni, mam nadzieję, że od września będę miał trochę więcej czasu.

PS: Tak się złożyło, że mamy paru kucharzy w zborze i chyba coraz lepiej rozumiemy specyfikę i trudy tej pracy. Ale wiem, że próbujesz swoich sił także w innej dziedzinie...

Natanael: Docelowo chcę zająć się tylko tym, czyli tzw. treningiem personalnym. To układanie spersonalizowanych diet, planów treningowych związanych z odchudzaniem czy kształtowaniem sylwetki. Zacząłem się tym zajmować na dobre dopiero dwa miesiące temu, ale wakacje to nie jest dobry czas na to by ludzie myśleli o tego typu sprawach. Mam już teraz trochę klientów i wrzesień zapowiada się lepiej pod tym względem. To oczywiście praca wyłącznie przez internet i póki co sposób na dorobienie sobie do pensji. To wszystko jest oczywiście związane z siłownią, na którą też staram się regularnie uczęszczać. Pracę z reguły rozpoczynam w tygodniu o 11 więc przedtem mogę wpaść potrenować.

PS: Jak sam wspomniałeś praca zajmuje Ci dużo czasu i niewiele masz wolnego. Czy w związku z tym poświęcanie dodatkowo regularnie czasu na odwiedzanie siłowni nie stwarza dodatkowych problemów? Mówisz przecież, że brakuje Ci czasu na społeczność z wierzącymi?

Natanael: To zupełnie inna kwestia. Te problemy, o których wspomniałeś wynika-



ją z mojego rozkładu czasu pracy. Ćwiczenia, siłownia to przedpołudniowy czas przed pracą, którego nie mógłbym inaczej spożytkować. Oczywiście pozostaje społeczność z Bogiem i czas na czytanie i rozważanie Biblii, ale tutaj nie widzę problemu. Jak widzisz Słowo Boże leży przy moim łóżku, nie wyobrażam sobie życia bez niego. Dla mnie nie ma tu żadnego konfliktu, to kwestia priorytetu – co stawiam na pierwszym miejscu i dla czego absolutnie nie może zbraknąć miejsca i czasu w moim życiu. Nikt nie jest w stanie spędzać czasu wyłącznie na kolanach i nad Biblią. Najważniejsze to rozpocząć dzień z Bogiem, przeżyć go w świadomości Jego obecności i z Bogiem go zakończyć. Wtedy wszystko jest OK.

PS: Rozmawialiśmy już trochę o Twojej rodzinie. Wiem, że masz niepełnosprawną siostrę.

Natanael: Jest o rok starsza ode mnie, ma schorzenie w rodzaju zespołu Downa. Wynikiem jest opóźnienie w rozwoju. Jest całkowicie sprawna i samodzielna, jednak wymaga opieki. Bardzo ciekawe jest to, że Bóg znalazł drogę do jej serca, jest osobą nawróconą.

PS: Spotykamy się w Twoim nowym mieszkaniu, w którym mieszkasz samodzielnie. Czy chcesz coś o tym powiedzieć?

Natanael: Przeprowadzka z Kołobrzegu wiązała się także z wyprowadzeniem się z mieszkania, w którym mieszkałem wraz z żoną. Niestety ona podjęła decyzję o rozwodzie i mimo moich starań i modlitw

nie udało się tego uniknąć. Teraz jestem w trakcie rozwodu. Kiedy pobieraliśmy się żona była osobą wierzącą i taki rozwój wypadków jest bolesny. Od półtora roku nie chodziła już do zboru, została z niego wykluczona.

PS: Jakie są Twoje plany, marzenia?

Natanael: Kiedy żyjesz z Bogiem, to tak naprawdę żyjesz dzisiaj, a nie tym, co będzie jutro. Ale oczywiście mam marzenia – na pewno chciałbym zmienić tryb mojej pracy, bo to co jest dzisiaj, bardzo mnie eksploatuje, nie pozwala na normalne gospodarowanie czasem.

PS: Dziękuję Ci bardzo za rozmowę.

Rozmawiał Jarosław Wierchołowski

Zwracajcie zatem uwagę na własne postępowanie. Nie zachowujcie się jak niemądrzy. Żyćcie raczej jak ludzie mądrzy, którzy nie marnują najmniejszej chwili, szczególnie że przyшло nam żyć w trudnych czasach. Dlatego koniec z brakiem rozsądku. Starajcie się pojąć, co jest wola Pana.

Efezjan 5, 15-17

Wszystko wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje.

1 Koryntian 10, 23

Ćwiczenie ciała przynosi mniejszy pożytek, ale pobożność przydatna jest do wszystkiego, ponieważ łączy się z obietnicą życia teraźniejszego i przyszłego. Stosowna to nauka, godna przyjęcia z całą otwartością.

1 Tymoteusza 4, 8-9



PERŁKI ZBOROWEJ BIBLIOTECZKI



Po wejściu na balkon naszej kaplicy zborowej, po prawej stronie znajdujemy kilka półek wypełnionych książkami. To zbiory biblioteki naszego zboru, gromadzone od początku tego wieku, liczące sobie ok. 300 książek.

W większości to bardzo wartościowe pozycje literatury chrześcijańskiej z ub. wieku (jak to brzmi...), nawet z lat sześćdziesiątych. Nic nie utraciły ze swojej aktualności, bo przecież istota chrześcijaństwa pozostaje niezmienna tak jak niezmienny jest Chrystus. Warto sięgnąć do tych bardzo wartościowych pozycji. Obok znajdujemy też wiele nowszych książek.

Księgozbiór jest do dyspozycji członków zboru, książki można wypożyczać po wpisaniu się do zeszytu.

Chcemy w kolejnych numerach PS przybliżyć pozycje ze zborowej biblioteczki szczególnie warte zainteresowania. Jednocześnie zachęcamy do samodzielnego „buszowania” w zbiorach. Jesteśmy pewni, że można tam dokonać wielu odkryć...

Dzisiaj piszemy o rocznikach „Chrześcijanina” – obecnie pisma Kościoła Zielonoświątkowego, wydawanego z przerwami i rozmaitymi perturbacjami od 1929 roku. Kilkanaście lat temu redakcja PS otrzymała w darze od brata Mikołaja Jakoniuka egzemplarze pisma z lat 1975 – 1987, będącego wówczas organem Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL (bo tylko

taki wówczas funkcjonował). Przez lata przedrukowaliśmy w PS wiele wartościowych artykułów z tych archiwalnych numerów „Chrześcijanina”. Dzisiaj te niezwykle wartościowe pozycje możemy przeglądać wszyscy „od deski do deski”, do czego zachęcamy.

Redakcja PS





Kojarzyć fakty i wyciągać wnioski

13 sierpnia 2019

Dzisiaj w świetle Biblii przyjrzymy się otępiatości duchowej wielu wierzących w Boga ludzi. Poznanie Boga, dar wiary w Niego i godziny spędzone w modlitwie powinny skutkować naszą wielką wrażliwością na głos Boży. Lata czytania i słuchania Słowa Bożego stanowią solidną podstawę do rozumienia woli Bożej i właściwego odczytywania tego, co nas w życiu spotyka. Tymczasem wielu z nas wciąż sobie z tym nie radzi. Już w obliczu pierwszej lepszej trudności tracimy głowę i popadamy w konsternację. Gdy zaś spotyka nas nieszczęście, choroba lub cierpienie - to całkiem załamujemy się i zachowujemy jak ludzie, którzy w ogóle nie znają Boga.

Nikogo chyba tu nie pocieszę, gdy zauważę, że lud Boży Starego Przymierza też nie radził sobie ze zrozumieniem działania Bożego i wyciąganiem zeń właściwych wniosków. *„Nie chcieli chodzić Jego drogami i nie byli posłuszni Jego Prawu! Dlatego wylał na nich żar swego gniewu i dał im odczuć okrucieństwo wojny. Wokół Jakuba rozgorzała wojna, lecz on nie pojął dlaczego; ogień pożerał go zewsząd, lecz nie brał sobie tego do serca”* [Iz 42,24b-25].

Cokolwiek niektórzy współcześni chrześcijanie mówią o Bogu i jakkolwiek chcieliby Go postrzegać, Biblia objawia, że Bóg się gniewa. Żar gniewu Bożego i okrucieństwo wojny były w Izraelu konsekwencją ich nieposłuszeństwa Bogu. Bóg ma i zawsze będzie miał prawo robić, co chce i reagować, jak chce. *„Wszystkich, których miłuję, karci i smaga”* [Obj 3,19] i żadne nowoczesne instrukcje tego nie zmieniają. Nic dobrego nam nie przyniesie buntowanie się przeciwko Bożym metodom wychowawczym. On się do nas nie dostosuje.

Lepiej zrobimy więc, gdy w obliczu rozmaitych zdarzeń i zmieniających się okoliczności przestaniemy zajmować się ocenianiem Boga, a zajmiemy się kojarzeniem faktów z własnego życia i wyciąganiem mądrych wniosków. Skutek ma swoją przyczynę. Gdy jako dzieci Boże popełniamy grzech i nie pokutujemy, wiedźmy, że któregoś dnia będziemy musieli ponieść jego konsekwencje. Biblia mówi: *„Czy zdarza się w mieście nieszczęście, którego by Pan nie wywołał?”* [Am 3,6]. My jednak w swoim otępieniu duchowym zwykliśmy

wszystkie przykrości przypisywać diabłu i nie przychodzi nam do głowy, aby w ich obliczu przemyśleć własne postępowanie.

Umiłowany i wybrany przez Boga lud Boży Starego Przymierza nie pojął dlaczego rozgorzała wokół niego walka. Ogień go pożerał, a on nie brał sobie tego do

serca. A my? Czy potrafimy kojarzyć fakty i wyciągać wnioski? Jeżeli się tego nauczymy, to czasem w ogóle nie będziemy musieli ogłaszać alertu modlitewnego w kościele ani w Internecie. Wystarczy, że pójdziemy w zaciszne miejsce, zamknijemy za sobą drzwi i szczerze porozmawiamy z Ojcem.

Lekcja z Dalmanuty

28 sierpnia 2019

Dzisiejsze czytanie Pisma Świętego zgodnie z tzw. „Zwycięskim Planem Czytania Biblii” przywołało mi moje dawne przemyślenia, zatytułowane „Lekcja z Dalmanuty” i opublikowane w kościelnym miesięczniku „Chrześcijanin” w listopadzie 1989 roku. Po trzydziestu latach temat okazuje się być wciąż aktualny...

„Zaraz też wsiadł do łodzi z uczniami swoimi i przybył w okolice Dalmanuty. I wyszli faryzeusze, i zaczęli z nim rozprawiać, a wystawiając go na próbę, żądali od niego znaku z nieba. I westchnąwszy w duchu swoim rzekł: Czemu ten ród żąda znaku? Zaprawdę powiadam wam, że temu rodowi znak nie będzie dany. I opuścił ich, wsiadł do łodzi i przeprowił się na drugą stronę” [Mk 8,10-13].

Czy marzyliście kiedyś o spędzeniu choćby kilku dni w towarzystwie kogoś sławnego i mądrego? Kogoś, kto zabierałby Was w różne atrakcyjne miejsca? Z kim każdy dzień byłby wspaniałą przygodą? Kimś takim był Jezus Chrystus dla swoich

uczniów. Bo chociaż nie udał się z nimi na Daleki Wschód i nie wyruszył, aby odkryć Amerykę – to i tak dzięki Mistrzowi przeżywali rzeczy, o których marzy wielki świat. Każdy dzień przynosił nowe emocje. Każda zmiana miejsca służby była bardzo ekscytująca. Dobrze zapamiętali podróż z ucieszeniem burzy na morzu. Pan wydał rozkaz żywiołom i te natychmiast poddały się Jego słowu. A potem popłynęli do krainy Gerazeńczyków, aby przeżyć kolejną przygodę. Nieobliczalny, z powodu opętania, człowiek wybiegł im naprzeciw. Lecz był to dzień jego uwolnienia! Demony musiały go zostawić, bo tak zażądał Pan. Później – dom przełożonego synagogi. Żałoba. „Talita kumi” – rozległy się słowa ich Mistrza – i oto córka Jaira została wskrzeszona. Następnie cały szereg innych cudów. I byli właśnie po cudownym rozmnożeniu chleba, kiedy ich Pan podjął decyzję, że mają płynąć na drugi brzeg.

Niespodziewana podróż wzbudziła oczekiwanie nowej przygody. Podczas wioślowania, wyobrażnia barwnie odpowiadała na pytanie o cel tej wyprawy. Do-

tarli w okolicy Dalmanuty. Doszło do dyskusji z faryzeuszami, którzy w końcu zażądali od Jezusa znaku z nieba. To żądanie poruszyło do głębi Syna Bożego. Można się domyślać, że w tym momencie uczniowie spodziewali się ze strony Jezusa jakiegoś naprawdę fascynującego cudu. Należało przecież przekonać tych obłudnych faryzeuszy, kim jest ich Mistrz. Być może któryś z nich miał już gotową propozycję najbardziej wymownego znaku. Lecz właśnie w tym kulminacyjnym momencie ich pobytu w Dalmanucie Pan Jezus przerwał ten tok rozumowania i wbrew żądaniu faryzeuszy, odpowiedział, że znak nie będzie dany. Potem wsiadł do łodzi i odpłynął wraz z uczniami na drugi brzeg Jeziora Galilejskiego.

Uczniowie mogli czuć rozczarowanie.

Tyle trudu, wiosłowania, tyle nadziei, taka dobra okazja! I to wszystko po to, aby usłyszeć, że znaku nie będzie? Czyż miałby to być pierwszy, zmarnowany dzień z Jezusem? Pierwszy bezcelowy wyjazd? A może jednak Pan w ten sposób chciał ich czegoś nauczyć? Przecież On niczego nie robił bez celu. Zabrał ich wszystkich ze sobą. To mogło znaczyć, że chciał im wszystkim uświadomić coś ważnego. Dał wyraz temu, jak bardzo zabolalo Go żądanie faryzeuszy. Bardzo konkretnie zareagował i zaraz odpłynął, a więc zadbał o to, aby jakieś inne przeżycie w tym samym miejscu nie zatartło wymowy tej lekcji w świadomości uczniów.

O tak. Z całą pewnością tą wyprawą do Dalmanuty jest dla nas wszystkich, wierzących, ważną lekcją. Jeżeli chodzimy z Jezu-



sem, to przeżyliśmy już wiele wspaniałych dni. Miały już miejsce w naszym życiu „wyjazdy” z cudami. Podczas różnych nabożeństw i wykładów, w modlitwie i osobistej lekturze Pisma Świętego zabierał nas już do różnych miejsc, gdzie objawiał sobie i ukazywał nam swoją moc. Były znaki i cuda! Teraz wziął nas w okolice Dalmanuty, aby udzielić nam kolejnej lekcji. A jest to lekcja ważna — przede wszystkim dlatego, że ciągle bardzo wiele spraw w naszym duchowym życiu i służbie jest uzależnionych właśnie od znaków i cudów. Oto przykłady:

- Boże, jeżeli naprawdę istniejesz, to ukaz mi jakiś znak.

- Ojcze, jeżeli mnie kochasz, to spraw, bym zdał egzamin.

- Panie, jeżeli naprawdę chcesz, abym Ci służył, to potwierdź to błogosławieństwem materialnym.

- Panie, jeżeli Ty naprawdę nie życzysz sobie, abym związał się z tą świecką dziewczyną, to niech ta najładniejsza siostra ze zboru zacznie okazywać mi swoją sympatię. I pozornie wydaje się to właściwe, normalne a nawet pobożne. Zwróćmy jednak uwagę jak przerażająco podobnie brzmiały słowa kuszenia na pustyni: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, to...”

Jak to się dzieje, że dzieci Boże podobnie zwracają się do Boga? Dlaczego prosimy Boga o znaki? Dlaczego ich żądamy? W odpowiedzi mówimy, że w chwilach kryzysu szukamy dowodów na istnienie Boga. Że chcemy się upewnić co do objawionej nam woli Bożej. Że chcemy umocnić naszą wiarę. W gruncie rzeczy jednak, żądając znaków, zawsze w jakiejś mierze wystawiamy Boga na próbę. Dlaczego?! Dlaczego Jego Słowo, jasne objawienie zawarte w Biblii jest niewystarczające i chcemy znaku z nieba? Czy Chrystus „nie wystarczy”? A cała zadziwiająco, różnorodna

przyroda? Pewien autor napisał: „Ktoś prosił Boga o znak, a dzień po dniu słońce perliście wschodziło i purpurowo zachodziło. Każdej nocy gwiazdy zjawiały się w świetlistych korowodach. Każdego ranka spragniona trawa była mokra od rosy. Nie zawiodły zbiory zboża i grona winnego — lecz on nie widział żadnego znaku”.

O! Jest coś niewłaściwego w tym, że dziecko Boże żąda od Boga potwierdzeń! Jezus uświadamia uczniom w Dalmanucie, że nastawienie na cuda i znaki jest złe, a żądanie od Boga znaków zasmuca Go do głębi! Dlaczego? Ponieważ w ten sposób poddajemy w wątpliwość wiarygodność tego, co On powiedział. To tak jakby nasz partner żądał od nas „dowodu”, że go kochamy, chociaż wyraźnie mu to powiedzieliśmy. W ten sposób zakwestionowałby tylko swoją własną miłość, bo ta wszystkimu wierzy i nie jest podejrzliwa. Bóg jest Duchem! Nie widzimy Go — to prawda! Ale czy jest to powód, aby Mu nie do wierzać? W tej sytuacji nasz niewidomy przyjaciel mógłby mieć uzasadnione wątpliwości co do naszego istnienia.

Bóg dał wszystkim ludziom jeden fundamentalny znak. Śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa! Jest to znak niepodważalny i wystarczający! Dając go skierował do nas swoje Słowo i chce abyśmy temu Słowu dali wiarę bez oglądania się na znaki i cuda! Dał jeden, niepowtarzalny znak aby ludzie uwierzyli i nie żądali ciągłego „doładowywania” wiary przez nowe znaki z nieba! Owszem, znaki i cuda pełnią w Bożym planie zbawienia ważną funkcję. Bóg czynił i czyni cuda! Cała Biblia pełna jest cudów. Towarzyszyły one zwiastowaniu ewangelii. Tak dzieje się, dzięki Bogu, i dzisiaj wszędzie tam, gdzie Słowo Boże głoszone jest w mocy Ducha Świętego. Cuda i znaki są bowiem magnesem,

który przyciąga ludzi bliżej Chrystusa, aby mogli usłyszeć Jego Słowo, poznać Go i uwierzyć w Niego. Ale te znaki nie mogą być nośnikami chrześcijańskiego życia. Nie spowodują nawrócenia [zob. Łk 16,27-31]. Nie będą budować biblijnej wiary, „*gdyż wiara jest przez Słowo Chrystusowe*” [Rz 10,17].

Istnieje ważna różnica pomiędzy żądaniem znaku od Boga, a otrzymaniem go z łaski. Bóg w swojej wspaniałości może darować nam jakiś znak, ale nie powinniśmy go od Boga żądać! Prosta ilustracja. Na swoje urodziny zaprosiliśmy bogatego przyjaciela. Nie ma w tym nic dziwnego, że spodziewamy się prezentu. Ale żądanie tego prezentu od niego byłoby już czymś dalece nietaktownym. Bóg nas ukochał w swoim Synu i zapewnił nas o tym w swoim Słowie. Staliśmy się Jego przyjaciółmi. W związku z tym życie zorientowane na znaki, na ciągłe „prezenty” od Niego świadczy o naszej niedojrzałości duchowej. Czas wyrosnąć z nastawienia na znaki – i wiarą, a nie oglądaniem, pielgrzymować! Czas na duchową dojrzałość podobną do tej, jaką okazali trzej młodzieńcy z Księgi Daniela. „*Czy nas Bóg zachowa, czy nie – to my, królu, twemu posągowi kłaniać się nie będziemy!*” [Dan 3]. Bóg może darować nam znak! Potwierdzić znowu to, co powiedział. Upewnić nas po raz kolejny, że nas kocha! Ale w Dalmanucie rozbrzmiewa głos: Nie zasmucamy Pana żądaniem znaków!!! Syn Boży może nas znowu zabrać w podróż cudów, ale nie traćmy wiary, nie rezygnujemy ze służby, gdy nas zawiezie do Dalmanuty, gdzie na nasze oczekiwania i prośby odpowie, że tym razem znak nie będzie dany!

Każdy uczeń Pana musi znaleźć się w Dalmanucie, aby odebrać tę lekcję i na zawsze ją zapamiętać. Ma ona bowiem w życiu chrześcijańskim praktyczne znaczenie. Uczy nas właściwej postawy przed Bogiem. Przypomina, że On jest suwerennym Bogiem i niczego nie można od Niego żądać. Na niebezpiecznej drodze są ci, którzy o tym zapomnieli. Lekcja z Dalmanuty zdejmuje nas z duchowej „huśtawki” odczuć i przeżyć, stabilizuje nasze uczniostwo. W czasie takich lekcji zza cudów i znaków ukazuje się nam sam Bóg i na nowo odkrywamy wartość Słowa Bożego jako naszego fundamentu.

O! Jakie to błogostawieństwo wierzyć, trzymać się Pana niezależnie od różnych doznań i nastrojów! Być Tomaszem, który zrozumiał, że Jezus Chrystus – to wiarygodny Pan i Bóg, którego nie trzeba dotknąć, aby Mu wierzyć! Podczas gdy Żydzi znaków się domagają, my zwiastujemy Chrystusa...! – ogłasza Święty Paweł.

Umiłowani w Chrystusie! Życzę wam wielu pobudzających przeżyć z Panem. Wielu cudownych podróży z Nim. Z całą pewnością będą one miały miejsce w waszym życiu. Ale zanim skończy się ta nasza wspólna podróż do Dalmanuty, chcę wezwać nas wszystkich do rozmowy z Panem, o tym, czego nas uczył. Prawdopodobnie potrzebujemy przeprosić Go za to, że zasmucaliśmy Go żądaniem znaków. Potrzebujemy wyznać, że chcemy Mu wierzyć na Słowo. Koniecznie powinniśmy podziękować Bogu za to, że On sam, a nie znaki i cuda, jest gwarancją i fundamentem naszej wiary.

Marian Biernacki

K R O N I K A

Z B O R O W A

Sierpień był kolejnym miesiącem w naszej społeczności, który upływał pod znakiem remontu dachu na budynku dworu. Ekipa dekarzy z Wolsztyna kończyła układać dachówkę, ale wciąż pozostawało wiele pracy przy obróbkach blacharskich sześciu lukarn.



Miedź użyta do obróbek blacharskich lukarn zdecydowanie dodała charakteru całemu budynkowi Dworu Olszyńskiego

Ze względu na wymóg konserwatora zabytków, zmuszeni byliśmy do użycia w tym celu nietaniej miedzi, której poszło więcej niż początkowo zakładaliśmy. Do tego okazało się, że również instalacja odgromowa musi być miedziana. Na całe szczęście, mimo różnych przeszkód i napotkanych problemów, w sobotę 10 sierpnia oficjalnie zakończyliśmy remont dachu.



Nowy dach w pełnej okazałości

Jeszcze tego samego dnia dekarze odjechali do domu, a nasi zbrownicy rozebrali całe rusztowanie. Siostry spędziły wiele godzin myjąc okna, ale dzięki temu pałac wyglądał naprawdę pięknie na nadchodzącą niedzielę. Wciąż pozostaje wiele rzeczy do zrobienia, w pierwszej kolejności szykujemy się na ocieplenie dachu przed jesienią. Następnie

przystąpimy do zagospodarowania poddasza, chcemy tam stworzyć kilka pokoi gościnnych. Jednak z zewnątrz wszystko jest już gotowe – pozostaje nam cieszyć oczy, dziękować Bogu i obserwować proces starzenia się miedzi.

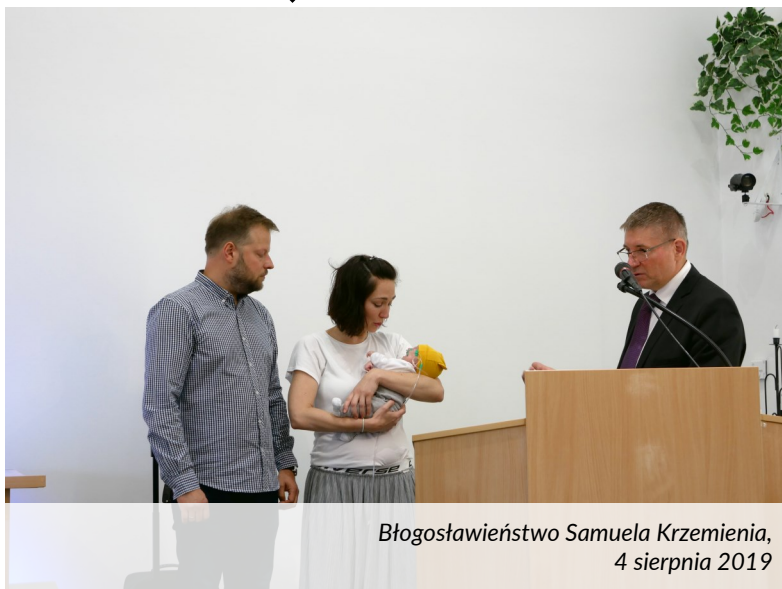
Szczególnie radosnym dniem w naszej społeczności była sobota 17 sierpnia. Mogliśmy być świadkami pięknej uroczystości ślubowania małżeńskiego Emilii i Michała. Słowem Bożym dzielił się pastor Paweł Jurkowski z Wejherowa, a ślubu udzielał pastor naszego zboru. Po nabożeństwie państwo Witwicy przyjmowali życzenia przed kaplicą, gdzie odbył się też poczęstunek dla wszystkich, którzy byli świadkami tej pięknej chwili. Pamiętajmy o Michale i Emilii w naszych modlitwach – niech Bóg ich prowadzi w tej pięknej, wspólnej podróży.



*Ślub Michała Witwickiego i Emilii Śledzińskiej,
17 sierpnia 2019*

Inną niemniej szczególną chwilą było błogosławieństwo Samuela Krzemienia, które odbyło się podczas niedzielnego nabożeństwa 4 sierpnia. Wielu z nas wie, że sam fakt narodzin Samuela jest cudem. Bardzo wzruszające było, gdy wraz z Patrickiem i Olą mieliśmy przywilej modlić się do Boga o błogosławieństwo ich malutkiego synka. Mimo, że potrzebuje specjalistycznej aparatury, która wspomaga jego funkcjonowanie – cała rodzina Krzemieni jest dla nas wielkim świadectwem w tym, jak można z uśmiechem iść z Bogiem nawet przez ciemne doliny. Błogosławimy ich i módlmy się o uzdrowienie Samuela – Bóg jest wszechmogący!

Mimo, że sierpień to miesiąc wakacyjny, nie robimy sobie przerwy od studiowania Słowa Bożego. Podczas śródowych nabożeństw zakończyliśmy rozważanie 2 listu Pawła do Tymoteusza i rozpoczęliśmy omawianie listu do Tytusa. Za nami pierwszy rozdział, w którego rozważaniu prowadzili nas Marian Biernacki, Tomasz Biernacki i Gabriel Kosętka. Sierpień był też czasem intensywnych przygotowań do Chrztu Wiary. Przez 4 kolejne niedziele odbywały się po nabożeństwie spotkania dla katechumenów. Omówiliśmy podczas nich takie tematy jak: Pokuta, Chrzest Wiary, Chrzest w Duchu Świętym i życie w społeczności Kościoła. Spotkania prowadził brat Tomasz Biernacki.



*Łbłogóławieństwo Samuela Krzemienia,
4 sierpnia 2019*

KAZANIA w sierpniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głószone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio



- ◆ 4 VIII – Gabriel Kosętka – „Wymowa krwi”, Hbr 12,24
- ◆ 11 VIII – Marian Biernacki – „Obyśmy okazali się przydatni”, Obj 3,15-16
- ◆ 18 VIII – Gabriel Kosętka – „Ułbłogóławieni”, 1 Mojż 5,2
- ◆ 25 VIII - Tomasz Biernacki – „Bądź nieuchwytnym szkodnikiem”, 1 Tm 3,6-7; 6,9-10Sdz 2,1-4, J 11,9-10, 2 Sm 22, 2 Tm 2,24-26



Raport księgowej

Kolekty niedzielne

4 sierpnia 2019 - 1 095,00 zł
11 sierpnia 2019 - 1 503,00 zł
18 sierpnia 2019 - 785,00 zł
25 sierpnia 2019 - 2 040,00 zł

Pozostałe wpłaty w lipcu

Dziesięciny i darowizny - 19 542,10 zł
na naprawę dachu - 300,00 zł
na Klub Odkrywców - 500,00 zł
na służbę charytatywną - 100,00 zł

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
w środy – godz. 18.30
(wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
niedziela – godz. 10.00 i 22.00



Lista urodzin

WRZESIEŃ

4 września - Wojciech Wit
13 września - Monika Biernacka
15 września - Antonina Łachwa
16 września - Adam Wit
18 września - Kuba Irzabek
18 września - Ilia Kolesnyk
21 września - Izabela Szczepaniuk
28 września - Adam Kupryjanow

PAŹDZIERNIK

9 października - Emilia Witwicka
10 października - Renata Błotnicka
20 października - Jarosław Wierchołowski
23 października - Marianna Błotnicka
24 października - Janina Jakoniuk
24 października - Robert Tuttas
26 października - Marian Biernacki
28 października - Grażyna Gigiel
29 października - Nina Krzemień
30 października - Noemi Kosętka
30 października - Zuzanna Wierchołowska

ZBOROWY DZIEŃ DZIĘKCZYNIENIA

W pierwszą niedzielę października odbędzie się w naszej społeczności Zborowy Dzień Dziękczynienia. Jak co roku planujemy podczas tego szczególnego nabożeństwa skupić nasze myśli na wszystkim, za co możemy dziękować Bogu. Będziemy mieli też specjalnie przeznaczony czas, by wypowiedzieć to na głos ku zbudowaniu innych uczestników nabożeństwa.

Pomyśl już dziś o tym, za co będziesz chciał oddać Bogu chwałę...



Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

GENERAŁOWIE PRZEBUDZENIA

Roberts Liardon - „Boży Generałowie - Przebudzeniowcy”

Po sukcesie książki "Boży Generałowie" Roberta Liardona, przyszła kolej na kolejną książkę o kolejnych przywódcach, którzy duchowo potrzęsali narodami, pod tytułem, "Boży Generałowie - Przebudzeniowcy". W książce między innymi znajdziemy historie takich mężów Bożych jak:

John i Charles Wesley, twórcy Kościoła Metodystycznego

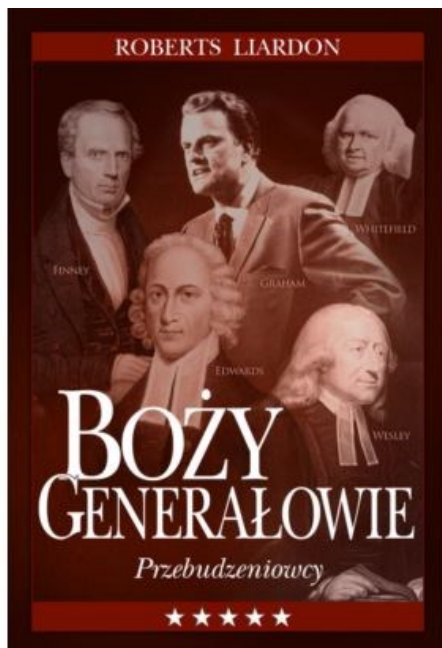
Jonathan Edwards, wiodącej postaci Przebudzenia Walijskiego,

George Whitefield, którego talent teatralny i nauczanie pełne pasji, nie potrzebowało nowoczesnych udogodnień, takich jak mikrofony, aby docierać do tłumów ponad sześćdziesięciu tysięcy osób.

Charles Finney, sceptyczny prawnik, który został ewangelistą. Jego służbę cechowała głęboka modlitwa i moc uzdrowienia.

William i Catherine Booth karmili głodnych, walczyli o uwolnienie uwięzionych w handlu seksualnym. Założyli Armię Zbawienia, obecnie największą organizację charytatywną na świecie.

Billy Graham, doradca i powiernik jedenastu prezydentów Stanów Zjednoczonych. Głosił do milionów o bezgranicznej Bożej miłości i zbawiennej łasce.



PS Nr 9 [277] – wrzesień 2019

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.